POLAK W BRAZYLJI

Pismo tygodniowe — dla wszystkich—

27 Marca 1908 r. REDAKTOR I WYDAWCA *KAZIMIERZ WARCHAŁOWSKI* *Rok IV. Nr. 13*

POLAK W BRAZYLJI

kosztuje:

Rocznie	8 milr.
Półrocznie	4 milr.
W Królestwie Polskim i Rosji	7 rubli
W Niemczech	14 marek
W Austrji	16 koron
W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej	3 dolary.

Numer pojedyńczy kosztuje 200 rs.
Drobne ogłoszenia po 200 rs. za wiersz lub jego miejsce.

Adres dla listów i przesyłek pieniężnych:

„POLAK W BRAZYLJI“
Caixa postal Nr. 122
CURITYBA — PARANA — BRAZIL.

UWAGA. — Przesyłki pieniężne i wszelką korespondencję do Redakcji należy adresować, jak podano wyżej. — BEZ DODAWANIA JAKIEGOKOLWIEK NAZWISKA, gdyż adresowanie imienne sprowadzić może niepożądane opóźnienia w odbiorze listów. —

PRENUMERATĘ „POLAKA W BRAZYLJI“ przyjmują na warunkach redakcyjnych p. p.:
Bolesław Kłossowski — Ponta Grossa.
Wojciech Troczyński — S. Matheus.
Antoni Jakubowski — Agua Branca.
Józef Dytz — Ijuhy.
Paweł Tymoteusz Wielewski — Lucena.
Paweł Miecznikowski — Rio Claro.
Józef Brudziński — Rio dos Patos.
Jan Zwierzykowski — Sw. Barbara.
Wincenty Hamerski — Guarany.
Władysław Szulczewski — S. Feliciano.
Antoni Kurkiewicz — Rio Negro.
Edward Stelczyk — Porto Alegre.

Redakcja mieści się przy placu TIRADENTES Nr. 31
TELEFON N. 167

Redakcja otwarta codziennie od 8 rano do zmroku,

W NIEDZIELĘ REDAKCJA OTWARTA OD GODZ. 3-EJ DO 5-EJ PO POŁUDNIU.

Patrjotyzm prowincjonalny.

W rozmowie z kolonistami nieraz słyszy się o sąsiadach zdanie: to prusak, to rusek, to galicjanin. Zdziwiony słuchacz przekonywa się po dłuższym czasie, że to są nazwy Polaków z pod zaboru pruskiego, rosyjskiego i austryjackiego.

Mniejsza byłoby o to, że przezwiska oznaczają Polaków z różnych zaborów; gorsze jest to, że w nazwach tych słychać odcień lekceważenia: galicjanin pyszni się z tego, że lepiej gospodaruje, królewiak dumny jest ze swych żywszych uczuć narodowych, Polak z pod zaboru pruskiego trzyma się też osobno.

Od rozbioru Polski minęło już z górą lat sto. Przez ten długi czas Polacy rzuceni pod wpływ różnych warunków życia, niewątpliwie zmienili częściowo swój ogólny charakter narodowy, ale również niewątpliwie zachowali tak samo gorące uczucia patrjotyczne. Więc zupełnie niewłaściwym, a nawet wręcz szkodliwym jest wywyższanie się Polaków z jakiejkolwiek dzielnicy żywszym poczuciem narodowym.

Każda z prowincji porozbiorowych dawnej Polski, ma w dziejach swoich piękne karty, serdeczną krwią swoich synów zapisane. Kto pamięta męczeństwa Polaków w Królestwie i na Litwie w r. 1863 temu, nie wolno zapominać o pochodzie Edwarda Dembowskiego z Krakowa, w r. 1848 o szubienicach na, których zawiśli na lwowskim wysokim zamku Teofil Wiśniowski i Kapuściński, ani o obnoszonych w tryumfie podczas dni marcowych w Berline Mierosławskim i towarzyszach z Prus, jako polskich rycerzy wolności.

Niema też powodu chełpić się większą wytrzymałością na ucisk rządów zaborczych. Królestwo nawet za najgorszych czasów Paszkiewicza, nie miało pojęcia o takim strasznym ucisku, jaki zapanował na Litwie, podczas dyktatury Murawjewa po powstaniu 1863 r. albo jaki panował w Galicji podczas rządów Metternicha od r. 1815—1848 Dziś wszyscy patrzymy z boleścią w sercu na to, jak rodakom naszym w Poznańskim w ścisłym tego słowa znaczeniu, usuwają grunt z pod nóg, i wszyscy podziwiamy ich bohaterską wytrzymałość w opieraniu się zakusom niemczyzny.

Nauka i literatura ojczysta, te skarby, których mieczem nie spustoszą rycerze, kolejno w różnych dzielnicach bujnym zakwitały kwiatem. Jeżeli wielka trójca naszych poetów, Mickiewicz, Krasiński i Słowacki wiedli ród swój z pod zaboru rosyjskiego, jeżeli dziś jeszcze literatura najbardziej w tym zaborze się krzewi, przy poważnym bardzo zresztą współzawodnictwie Galicji, to musimy przyznać, że nauka nasza zbierała wawrzyny raczej w zaborze pruskim i austryjackim. Dość tu wymienić takie nazwiska, jak Kremera, Libelta, Cieszkowskiego, Szajnochy, Szujskiego—historyków i filozofów, Olszewskiego, Marchlewskiego, Zajączkowskiego, Natanzona—matematyków i przyrodników i wielu, bardzo wielu innych.

Pod względem ekonomicznym i społecznym, Królestwo przoduje wielkim przemysłem fabrycznym, ale Galicja i Poznańskie, stoją bez porównania wyżej co do postępów rolnictwa i wszelkich gałęzi ruchu współdzielczego. Lud też jest tam bardziej oświecony i do pracy zbiorowej zdolniejszy.

Więc nie mamy powodu wywyższać się jedni nad drugich. Przybywamy ze wszystkich dzielnic dawnej Rzeczypospolitej, nie po to, aby uprawiać tu nasze patryjotyzmy dzielnicowe, od których niedaleka droga do powiatowych, ale po to, by na obcym drzewie szczepić płonkę tysiącoletniej wielkiej kultury polskiej, by osobnym konarem wystrzeliła i bujnym się kwieciem pokryła na chwałę dzielnego narodu, z którego prastarego pnia pochodzi, z pnia który przetrwał wszelkie burze i dziś na dalekiej ziemi ojczystej, mężnie się wszystkim wrogim wichrom opiera.

Pozbądźmy się brzydkich przyzwyczajeń, przejmijmy się duchem wszechpolskim, który bratnim uczuciem kochać każe każdego polaka bez względu na to czy z Królestwa lub Prus, czy z Galicji lub Litwy pochodzi. Nie pogłębiajmy różnic, nie dopomagajmy w budowaniu murów, które moc obca skrzętnie wznosić usiłuje.

Bo kto różnice te potęguje kto z inteligencji podkreśla je w celu zdobycia łatwej miejscowej popularności, kto braci swych chrzci mianami obcemi, od nazw państw i prowincji wziętymi niech pamięta, że ręką własną, ręką wolnego obywatela dobrowolnie akty rozbiorowo uznaje i podpisuje.

Spółki rolnicze i handlowe.

C. d.

W Niemczech śpichlerze należą do spółek magazynowych, opartych na wzajemności, które bądź to zakupują zboże od każdego, co je przywiezie w odpowiednim gatunku, bądź też przyjmują je od swoich członków. W pierwszym wypadku spółka prowadzi handel zbożem na własny rachunek, a zyski dzieli pomiędzy członków, w drugim wypłaca przywożącemu część wartości zboża, ale nigdy więcej nad trzy czwarte, na resztę zaś daje ...

Przyjrzyjmy się bliżej śpichlerzom zbożowym w prowincji pruskiej, Pomorza, gdzie dotąd jeszcze znajduje się wśród włościan wiele ludności polskiej.

W 1897 r. istniały na Pomorzu 4 śpichlerze zbożowe, a 9 właściwie budowano. Zarząd nad nimi objęła główna spółka w Szczecinie, ryzyko zaś ponosiły spółki drobniejsze, zakupując zboże na własny rachunek. Zboże, złożone w śpichlerzach, przeznaczone jest głównie na wywóz, albo też przychodzi z zagranicy i zakupuje się dla przemysłowych okolic kraju.

Taki śpichlerz może pomieścić np 2.000 tonn naraz; jeżeli jednak zboże szybko się wyprzedaje w ciągu roku, pomieści się w nim koło 10.000 tonn. Z jednej strony przechodzi obok niego kolej żelazna, z drugiej droga, którą zwożą zboże. Zboże przywiezione w workach, czyści się, waży, sortuje, a w miarę zapotrzebówania ładuje na wagony. Wszystkie czynności uskutecznia się przy pomocy ma-

Po Sedanie.

...Od sześciu dni cały szwadron dragonów pruskich ścigał szczątek naszego bataljonu. Uciekaliśmy o głodzie, bez snu, na oślep, jak stadko owiec. Na nasze nieszczęście bez przerwy padał deszcz: — w lesie spać nie było można. Podeszwy kamaszów naszych przeniosły się do dziedziny wspomnień, a my, pod ich nieobecność, brnęliśmy boso po igłach i patykach leśnych, po kamieniach i piaskach. Nogi puchły od ran, — ten i ów zostawał w lesie odpocząć — i kto wie, jaki go los spotykał...

Nareszcie wymknęliśmy się Prusakom na daleką odległość, dopadliśmy nad wieczorem folwarczku, ukrytego między wzgórzem a lasem... Sen będzie! Co za rozkosz nadziemska... Ta straszna potrzeba, silniejsza od obawy śmierci, zwaliła nas z nóg, jak tylko gospodarz nasłał słomy w obszernej sieni domostwa. Zasypialiśmy, nie jadłszy po długim poście, nie rozbierając się z przemokłych i gnijących łachmanów.

Ja, aczkolwiek usnąłem po bohatersku, zbudziłem się pierwszy, gdy mnie dym zakrztusił. Przysiadłem na posłaniu i przez sen zacząłem się orjentować: — płomienie raziły mi oczy... Zerwałem się i jąłem ciągnąć za włosy towarzyszów. Podkurzono nas. Dym, jak z komina, tłoczył się do naszej sieni zdrzwi izby sąsiedniej, paliły się zabudowania folwarczne, rozlegał się trzask, łoskot. Ten i ów z kolegów, których biłem po twarzach i szarpałem za czupryny, sięgał do bagnetu, ażeby mię przebić i padał bezwładny. Rozbudzeni zaczęli mi pomagać, wysadzili okno i ciągnęli ku niemu śpiących.

Wreszcie powyskakiwali wszyscy.

Odnalazłszy w słomie swój sztucer belgijski, przypasałem bagnet i zaczaiłem się przy oknie.

Głuchy trzask rozlegał się raz po raz:—wybijano ich po kolei, jak kaczki. Włosy wstawały mi na głowie...

Skoczyłem we drzwi, skąd dym wybuchał, mijałem puste izby, oświetlone smugami krwawego światła, wdzierającymi się przez serca okiennic i, dusząc się w dymie, doszedłem do jakiejś sionki.

Wybiłem okno, wyrwałem okiennicę i skoczyłem w kopę bzów, rosnącą tuż pod oknami. Za bzem ciągnęła się błotnista droga, do której dotykała równina, jałowcem z rzadka zarosła. Zaczaiłem się w krzakach, wietrząc niemców, jak pies. Zdawało mi się, że z tej strony niema nikogo.

— Skoczę — myślałem, drząc cały, choć spadały na mnie ogniste wiechcie palącej się strzechy, — popełznę między krzakami... może nie dojrzą...

Jednym susem wpadłem na środek drogi i, zgiąwszy się w pałąk, zamierzałem dopełznąć do pierwszego krzaka...

Nagle — ścierpiałem! Naprzeciwko mnie szła rozwiniętym szeregiem kolumna konnicy. Na drodze szpilkę by znalazł od płonącego, strasznego pożaru.

Stanąłem na środku, jak słup, zdrętwiałem... Gdyby się wstrzymali, uciekłbym był pewno, choćby w płomienie, — lecz, że szli na mnie bystrym kłusem, coś we mnie prysnęło. Na twarze wrogów, na ich konie, głowice pałaszów padał czerwony blask ognia.

Wolno podniosłem sztucer i zmierzyłem w środek szwadronu. Mierzyłem po bohatersku w środek kolumny ze trzy sekundy. Strzał padł. Oficer wyciągnął ku mnie pałasz, mignął nim, pochylił się na łeb konia i wolno zleciał na ziemię. Ja tymczasem nasadziłem na lufę bagnet. Skoczyło do mnie z wrzaskiem ze dwudziestu żołnierzy, mignęło ze dwadzieścia szabel. Zepchnąłem z siodła pierwszego, który mię dopadł, pchnąłem bagnetem drugiego, lecz bagnet trafił w pustą przestrzeń, — gdyż usłyszałem wtedy, jakby nagle zadzwoniono naraz w jakich trzydziestu kościołach we wszystkie dzwony. Potem zacząłem lecieć do góry, na dół, do góry, na dół, coraz głębiej, coraz niżej.

Głos dzwonów ucichał, jakby wsiąkał w głąb ziemi. Nie wiem, jak to długo trwać mogło.

Otrzeźwiałem na chwilę.

Wtedym poczuł, jakby mi się czaszka rozłupywała, w czole palił mię straszny ogień.

Gdym dotknął tego miejsca ręką, dwa palce wsunęły się w jamę. Krew, szeroką strugą, zalewająca mi oczy, napływająca we włosy, w usta i nos, krzepła.

Odgarnąłem ją z oczu, dźwignąłem się na kolana, odnalazłem omackiem sztucer i, kiwając się, zacząłem go nabijać, nabijać, nabijać...

Zdawało mi się, żem nabił, przyłożyłem kolbę do szczęki i mierzyłem do nieprzyjaciół, których już prawdopodobnie nie było...

Lecz wtedy znowu poleciałem w szarą mgłę, po której latały czerwone iskry, długie niby żyły krwawe....

Na drogę życia...

Na drogę życia lecą pierwsze liście,
Które przedwcześnie zwarzyły już szrony,
I białych astrów potargane kiście
Zwiędłe ku ziemi schylają korony.

Kędy się spojrzę, jesień barwy zmąca,
Dłonie wyciąga zimne i okrutne,
Z różowych krzewów kwiat ostatni strąca
I rzuca w przestrzeń liście takie smutne.

Patrzę się na nie długo, a bezgłośnie,
Jak nikną szarym zasypane pyłem,
Myślę o życia utraconej wiośnie
I pytam siebie — żyłem czy nie żyłem...

M. Z.

szyn, poruszanych gazem, lub naftą; w biurach prowadzi się kontrola, a od zboża wymaga się, aby było w dobrym gatunku. Gospodarze zaś zyskują pewność sprzedaży i zmuszeni są do zwrócenia baczniejszej uwagi na uprawę dobrych gatunków, gdyż tylko takie przyjmują do śpichrzów.

Spółki niemieckie nie ograniczają się do łączenia rolników we wspólnych celach. Łączą się one też ze sobą, wytwarzając większe organizacje, z kilkudziesięciu i kilkuset spółek złożone, a takie spółki, rozporządzając ogromnemi kapitałami, mogą wywierać silny wpływ na parlament przemysłowców. Rząd, ustanawiając cło na zboże, uwzględnia ich życzenia; to samo czyni, wydając prawa, odnoszące się do rolnictwa. To samo (i w większym stopniu) czynić muszą przemysłowcy, których fabryki i warsztaty wytwarzają nawozy sztuczne, narzędzia rolnicze, maszyny, dreny i inne towary, nabywane przez spółki w wielkich ilościach.

SYNDYKATY ROLNE WE FRANCJI.

Stowarzyszenia zawodowe we Francji przybrały nazwę „syndykatów". Do syndykatów rolnych należą zarówno włościanie, jak i posiadacze dóbr większych, gdyż w wielu razach interes jest wspólny. Przeważają jednak w tych spółkach włościanie, a już liczba członków wskazuje, że oni to głównie łączą się w stowarzyszenia.

Syndykaty rolne znajdowały się w 965 gminach. W niektórych istniało więcej, niż jedno stowarzyszenie, czego dowodem, iż syndykatów liczą więcej niż gmin, a należy do nich 384.332 członków. Stosunki prawne syndykatów urządzone zostały w 1884 r. i od tego czasu cieszą się one opieką rządu.

Do tych spółek w ostatnich 8 latach dopiero przybyły kasy pożyczkowe, które w innych krajach, np. w Niemczech, stworzono najwcześniej. Przyczyny szukać tu należy w większej zamożności francuskiego włościanina, u którego potrzeba pożyczki nie była tak wielką. Syndykaty francuskie rozwijają się pod hasłem solidarności i wzajemnej pomocy: „Wszyscy za każdego i każdy za wszystkich". Wnoszą one do chaty wieśniaka nietylko większy dobrobyt, ale i szlachetniejsze ludzkie uczucia.

I we Francji, obok słynnego na cały świat Paryża, ogromnych miast fabrycznych, kwitnących osad rólnych, istnieją, tak jak u nas, ubogie wioski. Warto się zastanowić, jak te wioski zastosowały zasadę pomocy wzajemnej.

Przypatrzmy się np. kooperatywnym piekarniom po wsiach. Wieśniak francuski przestaje dziś już używać chleba własnego wypieku, obliczył sobie bowiem, że tańszy i lepszy chleb zrobić może uzdolniony piekarz.

C. d. n.

Z całej Polski.

WARSZAWA.—MACIERZ SZKOLNA. Zjawili się w lokalu zarządu głównego Polskiej Macierzy szkolnej żandarmi, którzy z polecenia gen.-gubernatora dokonywali spisu wszystkich papierów i protokułów, znajdujących się w biurze zarządu.

W drzwiach składu obuwia w domu nr. 31 na Nalewkach, podrzucono bombę. Wskutek wybuchu bomby wyleciały drzwi od kuchni, przyczym odłamki bomby zabiły znajdującą się tam trzyletnią dziewczynkę i ciężko raniły służącą.

SPRAWY SZKOLNE. Kuratorowie okręgów naukowych warszawskiego i wileńskiego, zwrócili się do ministerjum oświaty o wyjaśnienie, czy księża katoliccy tych okręgów mogą zakładać i utrzymywać szkoły ludowe i wogóle początkowe na warunkach stawianych im przez władze naukowe. Warunki te w okręgu warszawskim są nie jednakowe, a mianowicie w gubernjach lubelskiej i siedleckiej nauczyciele takich szkół powinni być wyznania prawosławnego i mianowani przez władze naukowe. Sprawa ta ma być rozstrzygnięta przed wprowadzeniem powszechnego nauczania.

Wobec uchwalenia przez Dumę państwową prawa o wykładzie języka polskiego w seminarjach nauczycielskich w Chełmie i Białej z warunkiem i o ile znajdą się pragnący nauki języka polskiego, działacze chełmscy podjęli starania, aby od nowego roku szkolnego do tych dwuch seminarjów przyjmowani byli wyłącznie uczniowie wyznania prawosławnego, dla których nauka języka polskiego nie będzie potrzebna.

ZAMACH NA FABRYKANTA. W Myszkowie pod Częstochową dokonano zamachu na fabrykanta, p. Józefa Bauererca. W chwili, kiedy przejeżdżał przez Myszków powozem w towarzystwie córki, jakiś nieznany człowiek rzucił pod powóz bombę. Panna Bauerercówna wyskoczyła w porę z powozu i ocalała, p. Bauererc zaś uległ ciężkiemu poranieniu odłamkami bomby.

Według pogłosek zamachu tego dokonano na tle zatargu natury ekonomicznej pomiędzy robotnikami a administracją fabryczną.

BIURO KOMITETU P. P. S. Wydział ochrany aresztował ogrodnika, który w sklepie z kwiatami, urządził biuro centralnego komitetu frakcji rewolucyjnej Polskiej Partji Socjalistycznej, do którego zgłaszali się członkowie partji przyjeżdżający z innych miast po informacje i rozporządzenia.

MORDERSTWO. We wsi Niedzieliskach, pow. Zamojskiego, jakiś niewykryty sprawca o godz. 7 wieczorem wystrzałem przez okno zranił śmiertelnie w plecy Józefa Rysia w jego własnym mieszkaniu. Ryś był na tyle silnym i przytomnym, że wybiegłszy z domu, znaczny kawał drogi gonił za mordercą, aż padł na ziemię. Gdy go przyniesiono nieprzytomnego do domu, w pół godziny zakończył życie, nie zdążywszy wyjawić nazwiska mordercy.

PRZEJECHANY PRZEZ POCIĄG. Między stacjami Pruchną a Zebrzydowicami, kolei Północnej na Ślązku cieszyńskim pociąg pośpieszny przejechał 39-letniego burmistrza Weissmana, który zginął na miejscu. Zmarły osierocił żonę i troje dzieci.

TRAGICZNY WYPADEK. W Szpitalu garnizonowym w Poznaniu, odbył się proces przeciw pewnemu żołnierzowi o dezercję, która sprowadziła wyjątkowo tragiczne następstwa. oskarżony, nie mogąc się przyzwyczaić do rygoru wojskowego, postanowił uciec i plan swój wykonał. Błąkał się dwa dni bez pożywienia około Krotoszyna. Trzeciej nocy schronił się w stertę łubinu. Nazajutrz rano nie mógł już opuścić swej kryjówki, gdyż odmroził sobie obie nogi. Głód zaspakajał ziarnami, pragnienie wilgocią łodyg łubinu. W takiej nędzy przebywał trzy tygodnie; znaleziono go przy zwózce łubinu, w zupełnie wycieńczonym stanie. W lazarecie wojskowym w Poznaniu odcięto mu obie nogi, aż po kolana.

Oskarżyciel zażądał za ucieczkę z pod chorągwi 43 dni więzienia. Sąd był zdania, że zachodzi tu jedynie oddalenie się bez pozwolenia i skazał go na tydzień aresztu średniego.

Kronika zagraniczna.

ROSJA.

Petersburg. Rosyjska Ajencja Telegraficzna rozesłała komunikat, czyli zawiadomienie o tym, że wszelkie ogłaszane przez gazety wieści o możliwości wybuchu wojny pomiędzy Rosją a Turcją, są bezpodstawne, gdyż Rosja jak i Turcja żadnych przygotowań do wojny nie czyniły, jedynie tylko starały się o zabezpieczenie swych granic od strony Persji, gdzie jak wiadomo, obecnie trwają rozruchy.

Wykrycie spisku. W ostatnich czasach otrzymano wiadomość, że partja socjalistyczna rewolucjonistów postanowiła zabić Wielkiego Księcia Mikołaja Mikołajewicza, ministra sprawiedliwości Szczegłowitowa i kilku innych przedstawicieli wyższej władzy rządowej. Wykonanie wyroku włożono na organizację partji, zwaną lotnym oddziałem bojowym okręgu północnego.

Przez śledzenie wykryto, że członkowie oddziału lotnego, śledzili w pobliżu pałacu Jego Wysokości i gmachu ministerjum sprawiedliwości. W dn. 19-ym z. m. trzej z nich zajęli już stanowiska w pobliżu podjazdu ministerjum, czekając na wyjście ministra Szczegłowitowa Ale minister nie wychodził.

Nazajutrz, członkowie oddziału lotnego znowu pokazali się w pobliżu tych domów, skutkiem czego aresztowano ich wszystkich.

Na ulicy Włoskiej, w pobliżu pałacu Wielkiego księcia, aresztowano człowieka nieznanego, pod którego ubraniem wykryto naczynie metalowe, będące przyrządem wybuchowym o znacznej sile. Wraz z tym nieznanym człowiekiem aresztowano kobietę, która usiłowała umknąć i dała do ajentów ochrony kilka strzałów z brauninga.

Następnie aresztowano kobietę nieznaną, która przechadzała się naprzód około gmachu ministerjum sprawiedliwości, a następnie przeszła na ul. Kazańską. W jej mufce wykryto przyrząd wybuchowy.

Na ulicy Gogola, na rogu placu pałacu Maryjskiego, aresztowano człowieka nieznanego, który poprzedniego dnia czekał na wyjście ministra.

Na ul. Grochowej aresztowano kobietę, która w chwili, kiedy ją prowadzono do kancelarji cyrkułu, wystrzałem z brauninga zraniła policjanta.

Na wyspie Wasiljewskiej aresztowano mężczyznę, który w chwili aresztowania poranił dwóch ajentów ochrany. W jego mieszkaniu znaleziono dwie bomby i komplet umundurowania policyjnego.

Aresztowano także człowieka nieznanego, w którego mieszkaniu znaleziono dwie bomby, materjały wybuchowe i brauning.

Dalej aresztowano: dwie nieznane kobiety i studenta uniwersytetu. W mieszkaniu jednej z nich wykryto umundurowanie policjanta, oraz części składowe przyrządów wybuchowych. Prócz tego aresztowano jeszcze kilka osób, które należały do spisku.

Reakcja w Rosji. W kołach rządowych obiega pogłoska o zamierzonym nowym zamachu stanu. Według projektu, opracowanego przez Schwanenbacha i przedstawionego carowi przez jednego z wpływowych na dworze popów, ma nastąpić rozpędzenie Dumy, zniesienie ustawy wyborczej z czerwca r. 1907 i utworzenie ciała wyłącznie doradczego pod nazwą „ziemskiego soboru", w którym będzie zapewniona przewaga szlachcie i właścicielom dóbr większych. Także rada państwa ma uledz reorganizacji.

Z Odesy z kół wojskowych dochodzą dość pewne pogłoski jakoby generał Kuropatkin miał być mianowany komendantem wojsk na Kaukazie. W ostatnich czasach car obdarza go swą łaską i jest przekonany że jedynie nieudolność innych wodzów było przyczyną niepowodzeń Kuropatkina na dalekim wschodzie.

Kercz. Wykryto tu mieszkanie konspiracyjne gdzie fałszowano pięciorublówki i monety 20 kopiejkowe.

NIEMCY.

Berlin. Korespondenci niemieckich gazet, donoszą że rząd angielski pragnie porozumieć się z rządem niemieckim w sprawie obustronnego ograniczenia zbrojeń morskich.

Jeżeli natomiast Niemcy nie przestaną przyspieszać budowy nowych okrętów, to rząd angielski jest zdecydowany na dalsze budowanie tak wielkiej ich liczby, że flota angielska będzie posiadała zawsze olbrzymią przewagę. Jeżeli nie dojdzie do porozumienia przed upływem roku bieżącego, to Anglja rozpocznie w roku 1909 odrazu budowę pięciu pancerników o pojemności po 18.000 tonn.

Fabryka fałszywych banknotów. W Charlottenburgu, pod Berlinem, wykryto warstat do wyrobu fałszywych banknotów rosyjskich. Policja przypuszcza, że zakład ów prowadzili członkowie którejś organizacji anarchistycznej. W „zakładzie", mieszczącym się w pewnej porządnej restauracji, znaleziono prasę drukarską, próbki papieru i klisze 50-cio i 500-rublówek. Aresztowano właściciela restauracji, oraz dwóch robotników. Przypuszczają, iż fabryka jest własnością tych samych osób lub organizacyj, co i wykryty niedawno w Berlinie skład broni i papieru do wyrobu 3-rublówek.

AUSTRO-WĘGRY.

Trzęsienie ziemi. Donoszą z Wiednia o silnym trzęsieniu ziemi, tak, że w głównym geodynamicznym instytucie pospadały przyrządy wskazujące siłę trzęsienia.

Ofiar w ludziach nie ma, skończyło się tylko na popłochu i niektórych zabawnych zdarzeniach jak spadanie z łóżek i t. d.

Niedoszły zamach. Jeden z dzienników donosi, iż fabryka dynamitu pod Preszburgiem wysłała do Wiednia większy transport dynamitu który następnie miał odejść dalej koleją południową. Przy rewizji wagonów na stacji Stadlau pod wozem z dynamitem znaleziono paczkę bawełny do czyszczenia, przepojoną naftą. Policja, podejrzywając zamach, szuka sprawców.

FRANCJA.

Paryż. Na stacji telegrafu bez drutu na wieży Eiffla wybuchł pożar, który wyrządził znaczne szkody. Pożar powstał skutkiem krótkiego połączenia się przewodów.

PORTUGALJA.

Z Lizbony donoszą że królowa Amelja otrzymała listy ostrzegające, aby wywiozła młodego króla z Portugalji, jest to bowiem jedyny sposób ocalenia mu życia. W Lizbonie panuje przekonanie powszechne, że podczas zamachu spiskowcy mieli zamiar wymordować istotnie całą rodzinę królewską, nie wyłączając królowej i że tylko szybkie zwrócenie powozu królewskiego do gmachu arsenału nie pozwoliło na wykonanie tego planu. Dzienniki republikańskie, które zaczęły wychodzić ponownie, na mocy rozporządzenia nowego gabinetu, nie przestają podburzać ludności przeciwko rządowi. Zachowanie się armji i floty budzi niepokój wśród sfer rządowych.

Odbyło się zgromadzenie stronnictwa republikańskiego na wysepce, położonej około południowego brzegu zatoki Tajo. Uczestników przewoziły dwa parowce przy dźwiękach marsyljanki.

Republikanie uchwalili rezolucję, orzekającą, iż zamach na króla ocalił kraj przed rewolucją.

ANGLJA.

Londyn. Rozpoczął się lokaut właścicieli fa-

SCYZORYK.

przez

JADWIGĘ LUGAS.

Piotrek zaczął rok dwunasty. Był to chłopczyk wesół, zdrów, rezolutny, a co główna — serca poczciwego. Wszyscy Piotrka lubili, bo rad każdemu usłużył, brzydkich figlów nie płatał, a z dużych jego oczu szafirowych patrzały prostota i serdeczność.

Piotr Bronowicz, ojciec naszego Piotrka, był ogrodnikiem w Topolowie, u starego pana Łęskiego. Mieszkał Bronowicz z żoną i synkiem w ładnym domku drewnianym, przy końcu ogromnego, wspaniałego parku. Bujne dzikie wino pięło się po ścianach domku, otulając je płaszczem szmaragdowym, purpurowym lub złotym, wedle pory roku. Tuż koło drzwi domku rosła jabłoń rozłożysta, o kwiecie śnieżystym, o owocach soczystych. Dużo błogich chwil dzieciństwa swego spędził Piotrek, hen, wysoko, wśród siwych gałęzi starej jabłoni-przyjaciółki. Naokoło domku szły grzędy poziomek, ogórków i jarzyn wszelakich, nad któremi górowały słoneczniki i maki, niby gwiazdy złote i barwne motyle.

Mieszkanko Broniczów było nieduże i skromne, ale schludne i przytulne, bo Piotrkowa matusia o porządki domowe wielce była dbała: co zgotowała to smaczne, co wyczyściła — to aż błyszczało, co naprawiła — to jak nowe.

Piotrek spał w izdebce o pobielanych ścianach. Łóżeczko chłopczyka, zasłane niebieską kapą domowej roboty, stało pod ścianą naprzeciw okienka, z którego widać było szmat nieba bezmiernego i łąkę kwiecistą, przeciętą srebrną wstęgą strumienia, a opasaną ciemnym lasem. Tuż za oknem pachniał bez różowy.

Lubił Piotrek swój cichy jasny pokoik. Przy łóżku w skrzynce z drzewa niemalowanego chował on wszystkie swe skarby, a miał ich sporo: Misterną fujarkę z kory młodej, buty nowiusieńkie, szalik czerwony i duże jajo wielkanocne ze szkiełkiem, przez które dojrzeć było można śliczne dzieciątko Jezus, stojące na kuli ziemskiej, z otwartymi ramionami do ludzi, do wszystkich ludzi.

Owo jaje z cudownym Dzieciątkiem otrzymał Piotrek zeszłej wiosny od panny Lucyny, opiekunki i przyjaciółki wszystkich dzieci w Topolowie. Chodził Piotrek do niej co ranek na lekcje. Uczyła go czytania, pisania, historji powszechnej, początków gieografji, no i rachunków, bo marzeniem Piotrka było zostać kiedyś pisarzem, jak pan Gabrewicz co to chodził w dni powszednie po dworze z pękiem ogromnych kluczów, a w niedziele i święta jeździł do kościoła na ładnym bułanku.

Spędzał więc Piotrek ranki u panny Lucyny, zaś po południu pomagał matusi koło gospodarstwa. Czarnulę z cielakiem wypędzał na paszę, kurom sypał poślad, pełł grzędy, drwa rąbał. Czasami zabierał ojciec chłopaka ze sobą do parku.

A ten park to istny był raj. Po trawnikach aksamitnych pasły się swojskie sarenki o łagodnych oczach; srebrzyste łabędzie poważnie szybowały po wielkim stawie, nachylając swe giętkie szyje nad przezroczą tonią, jakby chciały się przyjrzeć własnej urodzie. A drzewa stuletnie, niebotyczne, a kwiaty cudowne, a kasztany lśniące, a żołędzie, a łoza na koszyki i baty, a kora na fujarki, czego tam nie było w tym parku!

Piotrkowi pozwolono uzbierać sobie potrosze tego i owego, bo sumienny był i uważny, gałęzi nie wyłamywał, jagód nie deptał, drzew owocowych nie trząsł, zniszczenia żadnego nie wyrządzał. Przeciwnie, ojcu nieraz w robocie pomagał; umiał Siwka, konia ogrodowego — poczciwości koń — zaprządz i odprządz, wiosną woził na nim, stojąc na wozie, czarnoziem pod inspekta i kwiaty, latem — siano pachnące, jesienią liście złote i ciemne gałęzie świerkowe, któremi Bronicz starannie obwiązywał drzewa młode i przykrywał krzewy delikatne, te co od wiosny do jesieni sypią kwieciem jak z rękawa, ale zimą mrozu i wiatru ostrego boją się bardzo.

I czuł się nasz Piotrek szczęśliwy a bezpieczny przy matusi w schludnym domku z ojcem w cudownym parku, a także w jasnym szkolnym pokoju u panny Lucyny.

Jedno tylko miał chłopiec zmartwienie. Nie posiadał własnego scyzoryka, a scyzoryk, jak wie każdy, jest to przedmiot wielce dogodny i w życiu codziennym prawie niezbędny. Piotrkowi, bywało, to trzeba kijek przyostrzyć, to bata uciąć, to korę na fujarce w deseń misterny powyrzynać, to [illegible] wystrugać z pniaków brakownych, to wreszcie ołówek zatemperować, — a tu niema czem.

Matusia, wprawdzie, pozwalała Piotrkowi, w razie ważnej potrzeby, używać noża od chleba, ale trzeba było odłożyć go do szuflady zaraz po skończonej robocie, a nożysko było ciężkie, niezgrabne; ni to go w kieszeni nosić, ni ze sobą do sadu zabierać. Pociechy z takiego mało.

Prosił kiedyś Piotrek ojca, by mu kupił scyzoryk w pobliskim mieście, gdy pojedzie na targ, ale w owe dnie ojciec i tak dosyć miał na głowie; trzeba było sprzedaż pomyślnie przeprowadzić, sprawunków kupę załatwić chłopców ogrodowych, koni i wozów dopilnować. Ktoby tam pamiętał o scyzoryku.

Miał więc Piotrek swój frasunek. Kto go niema?

* * *

Otóż jednego majowego poranku wybrał się chłopak zaraz po śniadaniu przez sad na lekcję do panny Lucyny. Ranek był zielony, kwitnący, rozśpiewany, zwyczajnie majowy poranek. Że zaś nasz Piotrek lubił wiosną wcześnie wstawać a żwawo szedł, wyprzedził o sporą chwilę naznaczoną godzinę.

Panna Łucja zajmowała parę pokojów w obszernej oficynie, miała swój ganeczek obrośniętą powojem, a pod jej oknami fijołki i narcyzy utkały wzorzysty dywan pachnący.

D. n.

bryki siatków. Lokaut wywołało postanowienie robotników, aby nie zgodzić się na obniżkę płacy, 83,000 robotników zostało bez pracy.

STANY-ZJEDNOCZONE.

Dzienniki donoszą na podstawie informacyj otrzymanych od najwybitniejszych przedstawicieli amerykańskiego świata politycznego i na mocy własnych spostrzeżeń, że wojna między Stanami Zjednoczonymi a Japonją może wybuchnąć w każdej chwili.

Spisek przeciwko bankierom. Donoszą z Nowego Jorku, że policja wykryła spisek, uknuty przeciw giełdzie i bankierom. — Bankierzy otrzymali w ostatnich czasach listy z pogróżkami, rozlepiono plakaty, wzywające bezrobotnych do rzucenia się na bankierów na dany znak.

Galerja giełdy jest zamknięta, sam gmach zaś strzeżony przez policję.

Pożar. Donoszą z Nowego Jorku o strasznym pożarze który wybuchł w domu Parkera przy placu Unii. Dom ten ma trzynaście pięter pożar zaś wybuchł na 10 piętrze. Na trzynastym piętrze tego gmachu mieściła się ogromna drukarnia. Wszyscy pracujący w drukarni jak również i inni mieszkańcy wyższych pięter mając wyjście zagrożone przez ogień uciekli na dach, z którego dopiero za pomocą kosza przymocowanego do liny z dachu sąsiedniego domu zdołano zagrożonych wyratować prawie wszystkich. Od domu Parkera zajął się stojący w pobliżu drugi olbrzymi dom mieszczący w sobie hotel. Ogólne straty z tych dwóch spalonych domów obliczają mniej więcej około 18 miljonów milrejsów.

MAROKO.

Tanger. Wojsko francuskie poniosło podobno ciężką porażkę niedaleko Casablanki. Marokańczycy podsunęli się niemal pod samo miasto.

Wiadomości nadchodzące z Maroka brzmią bardzo sprzecznie prawdopodobnie skutkiem zaprowadzenia ostrej cenzury wojskowej. Ministerjum spraw zagranicznych odmawia wszelkich wyjaśnień.

Przy grach i zabawach, przy uroczystościach publicznych, narodowych i rodzinnych — **wszędzie i zawsze pamiętajmy o funduszach Towarzystw szkoły Ludowej w Brazylji.** — Wkładka wynosi: członka założyciela 10 milr., dożywotniego 50 milr. jednorazowo, czynnego 4 milr., wspierający 1 mila rocznie. Zapisywać się można za pośrednictwem redakcji „Polaka" i u członków zarządu.

Drukowaną Ustawę T-wa wysyła się bezpłatnie na każde żądanie.

ODEZWA

Rodacy!

Od lat trzydziestu jesteśmy już w Paranie a prawie nic dla swej narodowości nie zrobiliśmy, tracąc czas na niezgodzie i różnych mrzonkach społecznych. Tutejsi niemcy, włosi, portugalczycy, chociaż liczebnie od nas słabsi, pobudowali wspaniałe gmachy mieszczące szkoły instytucję handlowe lub przemysłowe, pożyteczne zakłady, kasy zapomogowe, pożyczkowe, ubezpieczeniowe, podczas kiedy my polacy siedzieliśmy cicho patrząc obojętnie na wszystko co koło nas się dzieje. To też handel niemiecki rośnie a nasze wendy polskie upadają, rękodzielnicy włoscy, niemieccy, zakładają wspaniałe sklepy a polski rzemieślnik zmuszony jest za nizką płacę oddawać im swoje wyroby. Pierwsi się bogacą i zbierają krocie, nasz zaś rzemieślnik polski zaledwie swoją rodzinę wyżywić potrafi.

Wielki czas jest rodacy ocknąć się z uśpienia tyloletniego zorganizować się i jąć się do wolnej pracy.

W jedności siła narodu!

Zapisujcie się wszyscy bez wyjątku do Związku polskiego w Brazylji założonego dnia 16 Marca br. na zebraniu delegatów wszystkich towarzystw polskich w Kurytybie.

Zarząd.

Prezes p. J. Słonczewski
wiceprezes „ Ks. Peters
sekretarz „ Szczerbowski
skarbnik „ K. Lekczyński
członek Zarząd p. Stefan Burzyński.

Korzyści dla członków Związku:

Członek płacący 500 rejsów miesięcznie może dostać już po pierwszym roku zapomogę w razie choroby.

Członek płacący 1 milrejsa ma prawo oprócz zapomogi także do pożyczki, z kasy Związkowej 100 milrejsów do jednego konta spłacane na raty.

KORESPONDENCJA.

Z IJUHY.

cyRok 1907 to dla nas rok pracy organizakujnej i kładzenia fundamentów pod budowle ku pożytkowi naszej Polonji ijujskiej.

Koło Tow. Szkoły Ludowej w Br. kupiło lot w mieście i wznosi budynek szkolny; dotychczasowe koszta budowli wynoszą 1:503$190 rs. Dnia 3 Maja urządziło Koło loterję fantową która przyniosła czystego dochodu 545$900 rs. obrócone na wspomnianą budowlę

Nauka w szkole im. Ad. Mickiewicza Koła T. S. L. w Br. odbywała się rok cały. — Dzieci uczęszczało 51. Rok szkolny skończono publicznym Egzaminem. Po wakacjach otwarto drugą szkołę Koła T. S. L. w Br. im. św. Anny, dokąd uczęszcza 67 dzieci.

Do zarządu Koła na rok 1908 wybrano p.p. ks. Antoni Cuber prezes. Józef Adamski zast. Adam Zgraja sekretarz, Ignacy Wichrowski zast. Józef Kozłowski kasjer, Teodor Fydryszewski zast. — Na członków Koła wpisało się dotychczas 40.

Idąc śladem niektórych kolonij polskich w Paranie założyliśmy u siebie Kółko Rolnicze Kupiliśmy plac 10.000 m. kw. i niewykończony nowy dom za 1:590$000. Obecnie dom przeniesiony na róg przy krzyżowych głównych drogach wraz wykończony a w tych dniach sprowadzamy towar i otwieramy z wiarą w powodzenie i poparcie przez Polaków.

Do zarządu „Kółka Rolniczego" wybrano pp: Józef Adamski prezes, Piotr Marczewski zast., Zygmunt Górski 1. sekretarz, Stanisław Kontarski 2-gi sekretarz Adam Zgraja kierownik.

Ijuhy 3/III. 1908.

Iżujczyk.

KRONIKA

WYBORY. 22 b. m. odbyły się wybory na prezydenturę Stanu, dotychczas wiadome są następujące rezultaty:

Partja „Colligação Federal," czyli stronnictwo dr. Xavier da Silva, otrzymało 13.248 głosów. Opozycja, czyli stronnictwo Ubaldino Amarala, otrzymało 2.643 głosów. Z niektórych municypjów rezultaty jeszcze nie są wiadome.

POBÓR WOJSKOWY. Prawdopodobnie wkrótce zostanie podpisany przez Prezydenta Republiki i niezwłocznie ogłoszony ogólny regulamin, tyczący się poboru wojskowego.

NOWY OKRĘT. W pierwszych dniach Kwietnia zostanie spuszczony na wodę nowy pancernik „Minas," budujący się na zamówienie rządu brazylijskiego w warsztatach angielskich, jak już o tym wspominaliśmy, a który ma powiększyć flotę wojenną Brazylji.

W ostatnich czasach widzieć się daje coraz jawniejsze dążenie rządu brazylijskiego do wzmocnienia swoich sił militarnych, tak lądowych, jako też i morskich.

MANEWRY MORSKIE. W początkach Czerwca, wojenna flota brazylijska, odpływa na północ, gdzie urządza ćwiczenia i manewry.

PARANAGUA. Przybywa do portu, pancernik brazylijski czyli okręt wojenny, okuty w żelazo, nazwiskiem „Primeiro de Março", na miejsce stojącego dotychczas w porcie torpedowca „Gustavo Sempaio", który prawdopodobie odpłynie do Santos.

LUDWIK WŁODEK. Dn. 24 b. m. powrócił do Kurytyby p. L. Włodek, po zwiedzeniu okolicznych kolonj. Ogólny stan owych kolonji zrobił wrażenie bardzo dodatnie. Z przyjemnością stwierdza p. delegat, że rolnictwo na kolonjach położonych w pobliżu Kurytyby utraciwszy cechy pierwobytne, rozwija się pomyślnie na drodze kultury europejskiej.

WYCIECZKA. Dla zwiedzenia wystawy w Rio, przybędzie z Austrji pewna grupa podróżników, z zamiarem zwiedzenia także i niektórych stanów Brazylji w liczbie tej i Paranę.

NOWE MUNICYPJA. Donoszą nam, że prawdopodobnie na kolonjach S. Matheus, Rio Claro i Lucena, zostaną utworzone nowe municypja. Polacy, mieszkający na wspomnianych kolonjach i stanowiący tam przeważną liczbę ludności, powinni zorganizować się aby na wyborach municypalnych, przeprowadzić swoich kandydatów na urzędników i tym sposobem w zarządzie przyszłych municypjów, Polacy mogliby wziąść szerszy i decydujący udział.

T-WO SZKOŁY LUDOWEJ. Szkoła na Kampinie, utrzymywana kosztem T-wa Szkoły Lud. prowadzona umiejętnie przez obecnego nauczyciela p. Jeziorowskiego, rozwija się coraz pomyślniej, liczba uczęszczających dzieci, wzrosła do 93.

Fakt ten z przyjemnością notujemy, świadczący o tym, że koloniści polscy coraz więcej odczuwają potrzebę nauki i oświaty i dążą do możliwego wykształcenia swych dzieci.

Cieszymy się nadzieją, że wkrótce być może, szkół takich jak na Kampinia, będziemy mieli więcej.

Nadmienić przy tym wypadá, że i w Kurytybie szkoła tegoż T-wa rozwija się i liczba dzieci wzrasta, co zawdzięczać również potrzeba prowadzącemu szkołę, p. Benradtowi.

PIENIĄDZE. Delegacja Fiscal ogłasza, że z dn. 31 Marca, tracą pewien procent na wartości następujące pieniądze: 1$000 6 estampy, 2$000 6, 7 i 8 estampy 1$000 i 2$000 robione w Anglji.

WYPADEK. Na kolonji Lago, położonej nad rzeką Tibagy, niejaki Raymundo Auer, łapał we wspomnianej rzece za pomocą ładunków dynamitowych ryby.

Wskutek zapewne nieostrożności, jeden z ładunków zwanych powszechnie bombami, wybuchnął przedewcześnie, urywając nieszczęśliwemu rybakowi prawą rękę i pozbawiając go oka.

T-WO „BIAŁEGO ORŁA" w Porto Alegre, nadesłało nam zaproszenie na bal maskowy, za które uprzejmie dziękujemy i życzymy powodzenia.

Odpowiedzi od Redakcji.

P. Aleksandrowi Puchalskiemu. — Pieniądze otrzymaliśmy; z tych 20 doręczyliśmy „Gazecie Polskiej". Kalendarz Marjański wysłaliśmy, kosztuje 800 rs. zostaje u nas na rachunku pana 200 rs.

P. Janowi Zwierzykowskiemu.—3-ią część „Quo Vadis" wysyłamy, zbywający II-gi tom przy sposobności prosimy nadesłać nam.

Pp. Szczepanowi Slackcie, Janowi Krajeskiemu i Michałowi Nowakowi. Za wyświetlenie sprawy serdecznie dziękujemy. Zawsze uważaliśmy pana Jana Wrońskiego, jako naszego przyjaciela i za jednanie nam prenumerotorów, jesteśmy mu bardzo wdzięczni. Należne mu słusznie premjum niezwłocznie wyszlemy.

P. Karolowi Leśniewzkiemu.—Adres zmieniliśmy, za życzliwe słowa i popieranie Polaka serdecznie dziękujemy.

P. Wiktorowi Mendelskiemu. — Pieniądze otrzymaliśmy atlas przyrodniczo geograficzny wysłaliśmy.

Kurs pieniedzy.

z dnia 2 Ma rca.

1 funt szterl.	15$867
1 Frank	0$630
1 Marka	0$778
1 Dolar	3$266
Pez argentyński	3$142

Ogłoszenia.

Za dział ten Redakcja nie odpowiada.

Ktoby wiedział gdzie w danej chwili przebywa WŁADYSŁAW SKIERNIEWSKI proszony jest o nadesłanie adresu tegoż do redakcji.

NAUCZYCIEL ŻONATY, którego żona uczy dziewczęta, haftu i szycia, pilny i pracowity, przyjmie posadę od 1. Stycznia 1908 roku ewentualnie 1. Lutego. Zgłoszenia piśmienne pod adresem Sokołowski, profesor. Rio Claro Paran — Brazil

DZIAŁ POWIEŚCIOWY.

Z. MIŁKOWSKI.

PIOTR I ASAN.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA
z dziejów Słowian bałkańskich
z XII-go wieku.

13.

— Na Greków!... Na Greków!...

Bulgarzy plądrowali greckie domy, sklepy i ciura, ale na cytadelę nie szli. Trzeba było ich porwać jakąś nową a silną podnietą i poprowadzić.

Porwać i poprowadzić!... To łatwo powiedzieć, ale trudno wykonać... Kto mógł to wykonać? —Jeden Radomir Sursuwuła Starzec, gdyby z krużganku swego pałacu ukazał palcem na cytadelę i rozkazał: pójdźcie i weźcie! Bulgarzy poszliby i wzięli.

To też dla tego, w najbardziej stanowczej chwili kiedy zapał powstańców wzniósł się do najwyższego stopnia, a nie mógł wznieść się do odwagi rzucenia się na cytadelę, i zagrażał już przełomem na stronę stopniowego ostudzenia się, przed Sursuwułą stanął Asan. Był cały zbryzgany krwią i okryty kurzem. Odzież na nim była potargana, ręce i ciało podarte bliznami.

Sursuwuła otoczony przyjaciółmi i dworzanami, siedział w środkowej komnacie pałacu. Przy nim stała Marja i kilka kobiet. Mężczyźni, wszyscy poważni i nie młodzi ludzie, podzielający opinję i zasady Radomira, byli zafrasowani. Na twarzach kobiet wyrytą była trwoga. Jedna Marja nie trwożyła się; ale za to z niepokojem, to na drzwi. to przez okno spoglądała. Przez okno bowiem widziała powstanie, które dawno przeczuwała, przez drzwi spodziewała się wejścia kochanka, który w przeczuciach jej przewodnią grał rolę. Ucieszyła się więc i aż krzyknęła, gdy ujrzała Asana.

Lecz on na nią ani zważał. Podszedł wprost do starca, i zatrzymując się przed nim:

— Radomirze Sursuwuło,... — rzekł. — To co widzisz z okien twego pałacu, jest powstanie bulgarskiego narodu... Stań na jego czele, i prowadź go na Greków!... Jeżeli zechcesz, to jutro albo stolica Bulgarji jest wolną, albo jej place pokryją się szubienicami, na których Grecy buntowników będą wieszali!...

— A najsamprzód powieszą ciebie!... Ja sam cię wydam! Szaleńcze!... — zawołał starzec, marszcząc groźnie czoło i pokazując na Asana palcem. — Ta krew, co sie z ciebie dymi, spadnie na twoją duszę, bo to krew nie tylko Grecka, ale i biednych, uwiedzionych przez ciebie braci twoich!...

— Radomirze!... — powtórzył Asan, zbladłszy jak ściana, i ze złożonymi modlitewnie rękami, padając na kolana. Stań na czele!... zlituj się... nad sobą samym!...

— Nad sobą samym?!...—pochwycił starzec zdziwionym a zarazem oburzonym tonem.—cóż to za zaklęcie!...

I dodał, kiwając głową z wyrazem politowania:

— Szaleńcze!... głupcze!... Nawołałeś nieszczęście i nie umiesz sobie dać rady!... Stanę wśród narodu i każę mu spokojnie rozejść się do domów...

Asan, zaledwie te wyrazy usłyszał, zerwał się, —postał chwilkę, podniósł do góry zaciśnioną pięść, —chciał coś mówić, lecz tylko głucho, z głębi piersi jęknął, jakgdyby z tym jęknieniem serce mu pękło i wnętrzności się zerwały—i pędem wybiegł z komnaty. Marja krzyknęła za nim i zemdlała, ale on krzyku jej nie słyszał, zemdlenia nie widział. Wybiegł i po chwili widzieć go było można jak biegł i przeciskał się przez tłumy, jakby uciekając od czegoś, co go ścigało.

— Pali się!...—zawołano na placu.

— Pali się!...—powtórzyło tysiące głosów.

Na placach i ulicach miejskich zajaśniało, jakby raptem słońce zeszło—pałac Sursuwuły stanął w płomieniach.

— Na ratunek!... no ratunek!... — poczęto wołać.

Lud pogarnął się ku pałacowi. Tłumy napełniły plac i dopierały do potoku, który pieniąc się i szumiąc, płynął u stóp skalnego urwiska, na którym wznosił się pałac i przez most parły się do góry.

Od stronu placu ratunek był niemożliwy, tam przystęp tamowały pawilony, które od razu jednym płomiennym stanęły wałem.

Lud z niemą zgrozą spoglądał na gorejący budynek, strzelający wieżami ognia, słupami dymu i kłębami iskier i ze spółudziałem rozpaczy, patrzał na rozpacz tych, którzy cisnąc się do okien i na krużganki, ratowali tylko kilka chwilek życia. Mężczyźni i kobiety załamywali ręce i wyciągali je do ludu. Po ich oświeconych łuną pożaru twarzach, widać było, że wzywali, błagali pomocy! Widać było, że wołali, krzyczeli, ale słów niepodobna było usłyszeć. Głuszył je trzask pożogi u góry, szum potoku u dołu i jęk ofiar na spalenie żywcem skazanych. Lud wyciągał do nich ramiona, ale napróżno. Ratunku nie było. Kilku ludzi odważyło się skoczyć. Skoczyli i rozbili się o kamienie, a potok porwał i uniósł natychmiast ich członki.

Na głównym krużganku ukazał się Sursuwuła. Lud go poznał. Płomienie, które już ochwytywały główny korpus budynku, oświecały wyraźnie postać starca. Lud stęknął, ujrzawszy go. On był spokojny. Stał, oparł się obiema rękami o balustradę i czekał na śmierć. Widać było wyraźnie jego twarz poważną, jego włosy siwe. Pożoga wzmagała się, rosła, ogień darł się coraz wyżej i wyżej, wysyłając pod niebo wichrem kłębiące się iskry i oświecając całą Tyrnawę. Blask padał aż na przeciwległe góry, na których bielały dwa ząbczaste zamki, a z poza zębów świeciły groty dzid strażnicy i wychylały się wierzchołki katupult i babtist i połyskiwały hełmy przebiegających tu i owdzie naczelników. Przy pożarze Radomirowego pałacu, Grecy przygotowywali się do obrony.

Po niejakimś czasie, z drzwi, które były za starcem, wysunęła się naprzód czerwona płachta, a za płachtą wyszła dziewica. Lud i ją poznał. Była to Marja. Trzymała w ręku sztandar, który nad sobą i ojcem rozwinęła. Połyskiwał on leżącym orłem i gwiazdami i pochyliwszy się kilka razy w jedną i drugą stronę, podskoczył w powietrze, zwinął się, zawahał przez chwilę i padł na brzegu potoku. Lud wlepił w sztandar oczy, śledząc wszystkich jego ruchów. Był on niby ostatnią pamiątką, jaką mu Sursuwulanka przed śmiercią rzuciła. Widział wyraźnie orła z mieczem i gwiazdy, niby symbol boju i sławy i—zwyczajnie jak lud — odwrócił na chwilę uwagę od ofiar, a zajął się sztandarem, który natychmiast podniesiony, wzniósł się i wionął nad tłumem, podawany z rąk do rąk, dostał się wkrótce do środka ciżby. Na środku się zatrzymał. Ujęła go bowiem, jakaś dłoń, która go już innym podać nie chciała.

Przez czas zajęcia się sztandarem, pożar wielkie uczynił postępy. Pałac zprzeżroczyściał i chwiał się. Belki spadały z urwiska i łamiąc się po skałach i trzęsąc iskrami, gasły, sycząc kawałkami w potoku.

Lud podniósł oczy do góry. Na krużganku zawsze jeszcze widne były dwie postacie: starca i dziewicy — Radomira i Marji. Nie stały już, ale klęczały i modliły się. W tłumach ludu rozlegać się poczęło głuche, bolesne jęczenie i wydzierał się z piersi chóralny głos rozpaczy. Oczy wszystkich przykute były do tego starca, poważanego i kochanego, i do tej dziewicy, która była najpiękniejszym i najwonniejszym w całej Bulgarji kwiatem i widziały, jak starzec wyciągał rękę i przeżegnał lud wielkim krzyżem, jakby mu ostatnie posyłał błogosławieństwo, jak dziewica wyciągnęła rękę i pokazywała na greckie fortece.

— Grecy ogień podłożyli!...—przebiegło po tłumie.

W tej chwili krużganek runął. Iskry buchnęły. Zręby pałacowe zatrzeszczały. Z pod spodu wystrzelił płomień i jednym stóżkowym słupem, jak jarząca świecą, zapalił się na górze. Radomir i Marja zniknęli.

W tej chwili tłum cały, jakby miał jedną tylko pierś, a ta pierś jedną tylko strunę, a ta struna jakby się raptem zerwała: w jęk wielki uderzył.

W tej także chwili zagrzmiał głos:

— Na Greków!... na Greków!...

I tysiąckrotnie powtórzył, zlał się w chór jeden, w zapał jeden, w jedną wielką żądzę zemsty. Tłum pogarnął się ku fortecom.

Wkrótce potym, z murów zamków greckich warknęły strzały, zaszumiały w powietrzu ciskana ka-

---

TAJEMNICZE PRZYGODY SŁYNNEGO AJENTA ŚLEDCZEGO.

SZERLOKA HOLMESA.

TAJEMNICA MŁODEJ WDOWY.

C. d.

Już przy drzwiach, zwrócił się jeszcze do Harrego i rzekł:

— Czekaj na mnie tu, nawet gdybym się nie pokazywał w ciągu nocy... czekaj i nie śpij.

Młody chłopiec, przystojny, o twarzy pełnej inteligencji, skłonił się. Szerlok Holmes otworzył drzwi, przepuścił panią Estrade i podążył za nią.

W tejże chwili, Harry nachylił się i podniósł z podłogi jakiś przedmiot.

— Wachlarz pani, — zawołał detektyw już stojąc na schodach — zgubiła pani wachlarz.

Harry chciał uprzedzić swego nauczyciela i podać wachlarz nieszczęśliwej pani, Holmes jednak szepnął:

— Zostań! Zatrzymaj wachlarz. To bardzo ważne... Na trzecim żeberku z prawej strony, widzę kilka wyrazów nakreślonych ołówkiem. Jest możliwe że to odegra niemałą rolę.

— Mój wachlarz, zgubiłam mój wachlarz!—dał się słyszeć głos pięknej damy, która powróciła do drzwi gabinetu.

Harry ze zręcznością magika, wsunął wachlarz do kieszeni tużurka. Chodził po pokoju i udawał że szuka.

— O ile mogę przypomnieć, — rzekł detektyw ze spokojem — nie miała pani wachlarza, byłbym to chyba zauważył.

— A jednak jestem pewną że miałam go ze sobą: wiem że wachlarz trzymałam w ręku!

— Że nie w ręku za to ręczę; wchodząc, miała pani obiedwie ręce wolne.

— Nie mogę znaleść, — mówi, Harry — wachlarz nie jest wszak drobnostką i tak łatwo zginąć w pokoju nie może.

— Czy rzeczywiście niema go ? — głos pani Estrade trząsł się z lekka — to jednak dziwne, przysięgłabym że przyniosłam wachlarz ze sobą.

— Może go pani zostawiła w powozie? — zapytał Holmes z powagą.

— Być może... czy ja wiem zresztą... chodźmy.

Pani Estrade opuściła pokój znakomitego kryminalisty, któremu Harry wsunął zgubę do tylnej kieszeni.

ROZDZIAŁ II.

Długość podeszwy 37.

Dom Pawła Estrade jak to zauważył detektyw, przybyły w towarzystwie młodej wdowy, był urządzony z niemałym komfortem.

Zmarły był wielkim amatorem dobrych obrazów; nietylko salony lecz nawet przedsionek, były ozdobione licznymi oryginałami poważniejszej wartości.

Jasno oświetlonymi schodami, pokrytymi kosztownym dywanem, Helena Estrade poprowadziła gościa na pierwsze piętro.

Tu otworzyła drzwi i wskazując na jedną z kanap, zawołała ze łkaniem:

— Tam, tam leży! Ach, nie przeżyję jego śmierci; z nim straciłam wszystko, co na świecie miało jakąś dla mnie wartość!

Szerlok Holmes, przestąpił próg pokoju w którym leżały zwłoki zamordowanego.

Pokój tonął w świetle przyćmionym, rozsiewanym przez lampę zawieszoną u sufitu.

Zwłoki były przykryte kołdrą jedwabną, wziętą z łóżka.

Holmes zwolna ściągnął to przykrycie.

Paweł Estrade, za życia musiał się odznaczać tem, co kobiety nazywają pięknością męzką.

Wzrostu był okazałego, twarz pomimo iż śmierć położyła na niej woskowe piętno, miała piękne, regu-

mienie i ciężary i powstał zgiełk bitwy.

Grecy bronili się z rozpączą, Bulgarzy szturmowali z wściekłością. Rozpacz i wściekłość łamały się przez czas jakiś jak dwa olbrzymy, lecz w końcu ta ostatnia przemogła. Ile ona poniosła ofiar — tego zliczyć niepodobna. Jedną stronę wspierała sztuka, drugą liczba. Bulgarzy z kijami, wyłamanymi sztachetami kłonicami i z gołymi pięściami darli się zapamiętale na mury i wlewali się do zamków, jak lawa, ginąc secinami na dzidach, pod mieczami, maczugami i toporami. Ginących zastępowali coraz nowi. aż zalali zamki i przywalili sołą obrońców. Grecy wyginęli co do nogi.

Nazajutrz o świcie, z murów greckich powiewał sztandar bulgarski. Złoty orzeł wśród gwiazd leciał w krwawym polu.

Nazajutrz Bulgarzy obwołali królem.. Piotra i walka o niepodległość ojczyzny rozpoczęła się.

Na tym urywam powieść. Chciałem ją poprowadzić dalej, lecz nie mam czasu. Odsyłam więc czytelnika do kronik, z których ją zaczerpnąłem. Z nich dowie się on, że skończyła się ona zupełnym wyjarzmieniem Bulgarji, wyjarzmieniem, któremu, od początku walki aż do końca przewodniczył Asan. Grecy nazywają go okrutnym i dlatego zapewne nasadzili na niego zabójcę, który go zamordował, a którego August zaszczycił rzymskim patrycjatem i z księżniczką krwi ożenił. Walka ta trwała długo, przez całych dziesięć lat. Z początku powiodła się, po roku upadła, potym znów się wznowiła, i skończyła się dobrze. Bulgarja była niepodległą, aż do nadejścia Turków, to jest, do 1396 roku i od tego czasu nie odzyskała niepodległości, dla tego, że nie zdobyła się już na drugiego Asana.

Może ktoś zarzuci Asanowi okrucieństwo spalenia teścia i narzeczonej. Mnie się jednak zdaje, że nie masz dość wielkiej, ani dość drogiej ofiary. Asan poświęcił teścia i narzeczoną, ale zdobył greckie twierdze. Ja myślę, że gdyby Sursuwuła wiedział z góry o następstwach, to albo zmienił by swoje zasady i całą swoją potęgą poparł Bulgarów, albo gdyby się o zasadach przeświadczył, że one są silniejsze od jego poglądów, to sam by dobrowolnie w ogień skoczył. Sursuwułowie bowiem byli straszną plagą. Przez nich wsączał sie jad, trujący żywotne soki narodu. Z nimi „prośby, płacze—nie pomogły". Asanowi nie pozostawało nic innego, tylko ich spalić.

K O N I E C.

KRADZIONE

PRZYPOWIEŚĆ SZLACHECKA.

[Podsluchano.]

W ręce aspana, panie Jakubie!
Mówisz: kradzione lepsze. i chcesz tego dowieść;
Ja sobie rozmaite przypowieści lubię,
Powiem aspanu przypowieść:

W samym końcu zaścianku, pilnując swej niwy,
Żył sobie szlachcic poczciwy, —
A miał syna wyrostka z wąsem wyżej nosa
Chłopiec dobre miał serce, ale w głowie za to
Okropnie było pstrokato,
Zwyczajnie jak u młokosa.
A tuż, mój mospaneńku, obok ich stodoły
Ciągnął się wygon sąsiada,
Na którym pasły się stada:
Konie, owieczki i woły.
„Czy wiecie co, tatulu?" (tak mówił raz młody),
„Fraszki to — praca i cnota.
„U nas, panie, poczciwość, trudy, niewygody,
A w domu wieczna hołota.
Czy to Pan Bóg uważa, że ludziska giną?
„Poczciwym nie da talarka,
„Dla jedrego pomyślność odmierza ośminą,
„Drugiemu liczy na ziarnka.
„Naprzykład choćby u nas: — ot idą zapusty,
‚A w domu ni to, ni owo;
„Hola! jakby to dobrze, by na Czwartek tłusty
„Utuczyć pieczeń wołową!"
— „A skądże weźmiesz wołu?"

— „Czy to wielka sztuka?
„Niby to dostać nie możem!
„Chodzą woły sąsiada—po gardlisku nożem,
„Niech potem sąsiad poszuka."—
—„Cóż to!" zawołał ojciec, „to kradzież wyraźnie,
„To jakaś sztuka zbójecka;
„A siódme przykazanie? a sumienie? błaźnie!
„A nasza wiara szlachecka?..."
— „At myśleć, co się godzi, a co się nie godzi?
„Za cóż my biedni i głodni?
„Nas jeden wół przeżywi przez kilka tygodni;
„Czy to po ludziach nie chodzi?"—

„Na takie argumentum ojciec mruknął z cicha:
„—Cóż robić? szatan cię uczy;
Ukradniem jutro wołu, lecz pomnij do licha,
„Nigdy kradzione nie tuczy!"—

Wieczorem stary ojciec poszedł do sąsiada,
Cichaczem kupił wołu, napił się borysza;
Nazajutrz bierze syna, niby się podkra,
I zwołem... het! do zacisza.
Zaraz nożem po gardle nieszczęsnego byka,
Rozćwiertowali w stodole,
I jak słowo powiedzieć. już u czynszownika
Wołowa pieczeń na stole.

— „Wiesz co teraz mój synku? — odmierzym
(się w pasie:
„Zjadając mięso tak cudnie,
„Będziem wiedzieć, mospanie, po niejakim czasie,
„Kto z nas utyje? kto schudnie?" —
Zmierzyli się i każdy na swojej poprędze
Naznaczył kreskę czerwoną.
—„Co to gadać, tatulu! schudzeni przez nędzę,
„Teraz utuczym się pono!" —
Przez całe trzy tygodnie gody u szlachcica,
Codzień przysmaczek od wołu:
Dzisiaj rura do barszczu, jutro polędwica,
Pojutrze pieczeń u stołu.
A tu rozruch w zaścianku, sąsiad niby jęczy,
Niby to szuka wołu, niby ludzi zowie...
Syn dręczy się obawą, jak duch potępieńczy.
Już mu i jadło nie w głowie.
Czy kto skrzypnie we wrotach—on w nocy i we dnie
Marzy o przyjściu sąsiada:
W obiedzie... strach, zgryzota, co chwila poblednie,
A ojciec smaczno zajada.
Syn był młody i zdrowy, jak dębina krzepka,
Ojca wiek zniszczy i znoje;
Lecz kiedy zjedli wołu, syn wysechł jak szczepka,
A ojciec utył we dwoje.
—„A co, błaźnie," rzekł stary, pamiętaj przysłowie,
„Że „małe parta" do czarta.
„Ja zakupiłem wołu,—toć mi szło na zdrowie,
Ty, kradnąc, schudłeś na charta."—

* * *

— Cóż, panie Jakóbie, jak przypowieść zda się?
— „Moralna! sens na wierzchu jakby gwiazda
(świeci."
—Ja umiem jeszcze lepsze—a w swobodnym
(czasie
Więcej opowiem waszeci.

Dumka.

Och! nie znacie, och! nie wiecie,
Jak sierocie źle na świecie!
Bo nie weźmie nikt w opiekę,
Chyba z góry skoczyć w rzekę.
Jużbym skończył dni te moje,
Lecz się kary boskiej boję,
Jużbym dawno zgnił w topieli,
Jużby ludzie zapomnieli.
U jednego dobra dola,
Bujne kłosy zbiera z pola:
Moja dola tylko mami,
Gdzieś się błąka za morzami.
Dobrze temu bogaczowi,
Co go wszyscy znać gotowi:
Gdy kto spotka mnie, nędzarza,
To i na twarz nie uważa.
Bogatego, choć szkarada,
Otacza pochlebców gromada:
Ja choć wzdycham do dziewoi,
Że mnie tylko żarty stroi.
Czyż ja, dziewczę! niedość młody?
Czy mi brak pięknej urody?
Czy nie kocham cię z zapałem?
Czy ja z ciebie żartowałem?...
Kochaj sobie, kochaj śmiało,
Kogo serce twe wybrało,
Lecz poszanuj me kochanie,
Gdy ci kiedy w myślach stanie.
A ja pójdę w cudzą stronę,
Jątrzyć serce rozżalone,
I tęsknotą serce spalę,
Jako listek na upale.

Smutny kozak poszedł drogą,
Nie zostawił tu nikogo;
Szukał doli, co popieści,
I zaginął gdzieś bez wieści.
Umierając, ludzi pyta,
A gdzie tam boże słonko świta?
Och! nie znacie, och nie wicie,
Jak sierocie źle na świecie!

ZŁOTE LISTKI.

Szczęśliwym nie może być człowiek sam. Im wyższe, im szlachetniejsze ma serce, tem bardziej chciałby sie się podzielić z kim darami losu.

---

larne rysy, górną wargą ocieniał wąsik miękki jak jedwab.

Włosy ciemne, zlekka kędzierzawe, w malowniczych puklach spadały na blade, wyniosłe czoło. Czyaś zacna dłoń, zamknęła nieszczęśliwemu powieki, tak iż oblicze wyrażało zupełny spokój.

— Mąż pani był ubrany na bal? — zapytał detektyw, pokazując wzrokiem na odzież frakową okrywającą zwłoki. — Mówiła mi pani jednak iż jej małżonek miał dopiero powrócić z biura.

— Dla zyskania na czasie, Paweł pojechał do kantoru już zupełnie ubrany na bal;—odrzekła—tak robił często.

Jakim sposobem znalazł się w Hydeparku, o tym nie mam wyobrażenia.

— Czy mógłbym prosić o świecę?... Ach, świece stoją na kominku; dziękuję pani, już mam.

Ze świecą w ręku, szybko powrócił do kanapy, wydobył z kieszeni lamkę i przystąpił do badań.

— Mąż pani zginął, od przebicia sztyletem włoskim,—oznajmił.

Była to broń niezwykle cienka i wązka; przebiła mu serce na wylot. Śmierć nastąpiła natychmiast, ponieważ jak tego niewątpliwie dowiedzie obdukcja lekarska, serce zostało przebite na wylot. Podczas mojej długoletniej praktyki, nigdy mi się jeszcze nie zdarzyło spotkać pchnięcia sztyletem, dokonanego z taką pewnością ręki.

Rękojeść, jak to bywa prawie zawsze, nie zboczyła na prawo lub na lewo, lecz zwróciła się prosto w kierunku serca.

Nie zdaje mi się aby pchnięcie zostało zadane z przodu, w linji doskonale poziomej; to wygląda jakby sztylet był skierowany z góry, nieco poprzecznie.

— Nic z tego nie rozumiem. — odrzekła Helena głosem płaczliwym—wiem tylko że straciłam człowieka, który mi był najdroższym.

— Czy zwłoki leżą w położeniu jak je tu przyniesiono ? — zapytał Szerlok Holmes.

— Bez żadnej zmiany.

Wychodząc do pana, zamknęłam drzwi i jestem pewną że podczas mojej nieobecności, nikt ich nie otwierał i nie wchodził do pokoju.

— Mąż pani należał do wolnych mularzy ?

— Zkąd pan o tem wie? — spojrzała wyraźnie zdziwiona.

— To poznać nie trudno;—odrzekł z lekim przemijającym uśmiechem, — ma oznaki wolnomularskie przy łańcuszku od zegarka.

Czy wolnomularstwo bliżej go zajmowało ? Nał do loży?

— Nadzwyczajnie; nie opuszczał żadnego posedzenia i jeżeli się nie mylę, zajmował w loży dość wydatne stanowisko.

— Był może mistrzem krzesła ?

— To możliwe. Lecz mój mąż nie lubił mówić o tym ze mną; nieraz prosiłam go aby mi wyjaśnił niektóre tajemnice wolnomularstwa. Wtedy stawał się poważnym, nawet przykrym; drażniła go moja ciekawość a zapytania pomijał milczeniem.

— Zabójca nie ruszył zegarka. A tu pugilares z sumą... niech mi to pani pozostawi... z sumą 67 funtów szterlingów. Jest to dowodem, że zabójstwo nie miało na celu rabunku.

A teraz jaszcze jedno zapytanie:

—Kto był pierwszym pomocnikiem w biurze zmarłego?

—Pan Charley Benson, starzec prawie sześćdziesięcioletni, który pracuje od początku istnienia firmy prawą ręką mego męża.

—Czy nie byłaby pani tak dobra, sprowadzić go domnie?

—Tak, lecz niewiem gdzie mieszka.

—Sądzę że można się będzie dowiedzieć. Rozmowa z tym panem, będzie dla mnie bardzo ważną Może też jego adres wskaże nam odźwierny. którego mąż pani musiał chyba niekiedy posyłać do pana Bensona.

—Zapytam się,—odrzekła i wyszła z pokoju

—Tego sobie życzyłem,—zamruczał Holmes i pojrzał za panią Estrade, dla upewnienia się że zamknęła za sobą drzwi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

O BÓLU ZĘBÓW.

POGADANKA HYGIENICZNA.

Bardzo często ludzie, których bolą zęby, przypisują powstanie bólu zębów wpływowi powietrza zimnego, czyli zaziębieniu. I w rzeczy samej nie można zaprzeczyć, że we wielu przypadkach zaziębienie powoduje ból zębów, zwłaszcza zepsutych.

Ogólnie jest wiadomym, że wszelka nagła zmiana powietrza, jak również i tak zwane przeciągi, działając na ograniczoną część ciała, mogą wywołać niedomaganie. Pod wpływem nagłej zmiany ciepłoty na pewną część powierzchni ciała, zmniejsza się w danym miejscu obieg krwi i powstaje tak zwane niedokrwienie, co w silnym stopniu zmniejsza odporność ciała na wpływy zewnętrzne.

Zazwyczaj podlegają zaziębieniu te narządy, które leżą najbliżej części wystawionych na działanie zimna. Wskutek działania zimna na szyję, zjawić się może katar gardzieli, działanie zimna na brzuch, powoduje rozstrój żołądka, a na twarz — ból zębów.

Ma się rozumieć, że zębom zdrowym zaziębienie nie prędko szkodzi, lecz ma się inaczej, gdy zaziębienie dotyka zębów chorych i zepsutych, w których tak zwany przez publiczność „nerw" (miazga komorowa) jest otwartym, lub zgniłym. Wtedy zaziębienie może doprowadzić do poważniejszych zaburzeń. Zarazki chorobotwórczę, znajdujące się w zepsutym zębie, drążąc coraz głębiej, doprowadzają do tak zwanych „fluksji" [zapalenia okostnej], ktore są cierpieniem wielce dokuczliwem.

Cudownego środka, uśmierzającego ból zębów, powstałego wskutek zaziębienia, czy jakiej innej przyczyny — niema dotąd.

Wszystkie w tym celu zachwalane rozmaite środki i płukania, należą do rodzaju leków niedorzecznych, mających tę właściwość, że częstokroć nie szkodzą, ale też i nie pomagają, albo które i zaszkodzić mogą.

Natomiast staranne utrzymywanie zębów i dziąseł w porządku, a więc mycie zębów i czyszczenie, to najlepszy środek.

Gdy zimno dokuczliwe i przejmujące na dworze, zwłaszcza kiedy panuje wichura, nie należy oddychać otwartymi ustami, bo na to mamy nos aż z dwiema dziurkami. Należy nosem oddychać, ażeby się ustrzedz zaziębienia zębów i gardzieli.

Również nie należy jadać potraw zbyt gorących, albo zbyt zimnych, albo tak kwaśnych że zęby cierpną, bo to wszystko w wysokim stopniu szkodzi zębom.

O zębach trzeba dbać starannie, bo w ustach za pomomocą zębów odbywa się pierwsze trawienie potraw, jakie spożywamy. Kto bez zębów, lub ma zęby ciągle chore, ten nie może dobrze w ustach przeżuć, więc potrawy idą grube do żołądka, a ten się przepracowuje długo, a potym w starszych latach zaczyna często strajkować, czyli wypowiadać służbę.

Straszne są skutki takiego strajku żołądka! Może już je wszyscy zauważyli u starszych osób, a może niektórzy doznali sami na sobie. Więc nie lekceważmy sobie zębów.

Rozmaitości

KONIE POLUJĄ NA LUDZI.

Stara Azja, kolebka cywilizacji naszej, a może i kolebka rodu ludzkiego, kryje wciąż w olbrzymim swym łonie tajemnice i osobliwości życia, nigdzie indziej nie widziane. Myśliwstwo i pasterstwo, to najpierwotniejsze formy bytowania człowieka. Ludzka społeczność rzuca je, przechodzi do rolnictwa, a potem do przemysłu, gdy tylko pozwala jej na to dorobek materjalny i umysłowy.

W głębinach Azji, zamieszkałych od wieków i wieków, posiadających dzieje najstarsze, bodaj do dziś dnia, wśród bogatej natury żyją ludy myśliwskie i pasterskie, koczujące. Często nie mają wcale nazwy, lub też mają, ale ją zna jedynie plemię sąsiednie.

Jedną z takich osobliwości dziejów i kultury, jest plemię Turkomanów, pasących stada swoje w Persji i w Hyrkanii (kraina na południe i na południo-wschodzie od morza Kaspijskiego). Powszechnie mają ich za pasterzy, w istocie są to myśliwi i to myśliwi w fachu swoim niepospolici.

Polują z sokołem, zwanym gurk. Używają go nietylko do łowienia i zabijania ptaków, lub małych zwierząt, ale przy jego pomocy chwytają antylopy, oraz onagry, t. j. dzikie osły. Ptak wbija swe szpony między oczy zwierzęcia, bije skrzydłami, oślepia, zamęcza.

Mają też psy osobliwe, umiejące wytropić i osadzić zwierza.

Ale największą osobliwością Turkomanów są konie.

Używają je i do pościgu i do... ataku—do zabijania wielkich czworonogów i do chwytania... ludzi

Mają to być konie w Azji równie sławne, jak rumaki arabskie, tylko o wiele brzydsze. Cienkie, chude, na wysokich nogach. Głowa nieproporcjonalnie długa i ciężka, osadzona na mizernej szyi. konie te w biegu szybsze są od wszystkich innych, a mogą pędzić bez wytchnienia i pożywienia dni całe. Są do tego specjalnie tresowane.

Turkoman siada na młodego konia, objucza go prócz tego żywnością i puszcza w cwał dopóki tylko zwierzę wytrzyma. Na drugi dzień drogę przedłuża, a porcję pożywienia zmniejsza i tak rzecz doprowadza bardzo daleko, to też konie turkomańskie podobne są do szkieletów.

Hyrkania słynie z dzikich zwierząt: tam tygrysy najokrutniejsze i dziki największe, sławne jeszcze w starożytności.

Do polowania na te dziki używają Turkomani koni.

Do tego, rzecz prosta, niezbędna jest wielka siła i zwinność i nadzwyczajne wytresowanie.

Naprzód psy pędzą dzika, za nimi galopują myśliwi.

Tak trwa czasem dzień cały. W końcu zwierz zmęczony siada i przygotowuje się do walki. Ale psy jej nie przyjmują. Przypadają jeźdźcy. W tej chwili konie z nadzwyczajną zwinnością odwracają się i zaczynają ze wszystkich sił walić kopytami w dzika. Trwa to krótko, bo ofiara nie jest w stanie wytrzymać długo, pada ogłuszona.

Myśliwi dobijają. Polują też na ludzi. Władze perskie są zbyt słabe, aby tej okropności zapobiedz.

Turkomani wpadają niby huragan w okolice zamieszkałe przez ludność osiadłą, rolniczą. Przedewszystkim rabują. Zabierają dobytek, a szczególniej bydło. Porywają ludzi, aby ich potym sprzedać jako niewolników.

Biada nieszczęśliwym, którzy próbują stawić opór dzikiej hordzie. Turkomanie nie potrzebują strzelać, nie potrzebują dobywać broni przeciwko słabym przeciwnikom. Konie ich rzucają się na ludzi i chwytają ich potężnymi szczękami. Jeśli jeniec się broni—gryzą! Rzucają na ziemię, tratują kopytami, wydając przytym tryumfalne rżenie.

Gdy Turkomanowie udają się w drogę z powrotem, jeńcom narzucają na szyję pętlę ściąganą, a drugi koniec powrozu przywiązują do końskiego ogona. Skoro tylko jeniec wyczerpany opóźnia się i powróz zaczyna ciągnąć konia za ogon, okrutne zwierzę wierzga. Łatwo wyobrazić sobie dolę takich więźniów.

KONIEC ŚWIATA.

Leon Lewis, uczony amerykański, w artykule pomieszczonym w jednym z naukowych czasopism zapewnia iż koniec świata nastąpić może za tysiąc, za sto, za dziesięć dajmy na to lat, ale także jutro, pojutrze, każdej chwili. Twierdzenie zaś swoje opiera na następujących danych: Około bieguna południowego panuje zimno, a śnieg pada prawie bez przerwy. Opad zaś śniegu wynosi pionowo przez 10.000 lat ni mniej ni więcej, tylko 57 mil angielskich, czyli prawie 92 kilometry.

Ponieważ nigdy niema ani deszczów, ani tajania, śnieg ów pod ciśnieniem własnego ciężaru zbija się w lód, którego olbrzymie masy ciągle wzrastają, pomimo urywania się gór lodowych. Obecnie powłoka lodowa na biegunie południowym jest tak wielka, jak Ameryka Północna. Dopóki ona trzyma się, dopóty istnieje obecny stan rzeczy. W chwili gdy lody owe prysną, jesteśmy zgubieni, wtedy bowiem nastąpi potop lodowy, który według Lewisa—już kilkakrotnie ziemię nawiedzał. Setki miljonów metrów sześciennych lodu i wody przeć będą ku północy przez ocean Atlantycki, a na puste miejsce na biegunie południowym, zwali się od wschodu ocean Indyjski, od zachodu ocean Spokojny. Dla czegóż potop ma właśnie iść przez ocen Atlantycki?

Ponieważ,—dowodzi Lewis—tam leży prastara linja przełomu pomiędzy lądami, ponieważ tą drogą płynęły dawne potopy lodowe i wyżłobiły na dnie oceanu głębokie bruzdy, stwierdzone pomiarami głębokości oceanu. Skutkiem obracania się ziemi, masy lodów pchane ku zachodowi i ku zachodnio południowym brzegom Ameryki, robią głębokie wcięcia pomiędzy Montevideo i Tristan da Cunho. Wzdłuż brzegów Brazylji, lody dążą do przylądka Zielonego, zkąd zbite na wschodniej półkuli, przyciągną je do siebie. Potop lodowy opłynie Afrykę północno-zachodnią, Europę zachodnią, Wielką Brytanję, Irlandję, Niderlandy, południowo-wschodnią Szwecję, Finlandję i północno zachodnią Rosję, niszcząc po drodze wszystko, równając wszystko. Pomiędzy Irlandją a Norwegją, tudzież między Grenlandją a Szpitzbergiem, potop runie do kotliny północnego morza lodowatego, a ponieważ morze to jest naokoło otoczone lądami, a więc fala potopu szukać będzie ujścia w kierunku południowo-wschodnim i północno zachodnim.

Wychodząc z kotliny lodowatego morza, fala potopu zamieni się w olbrzymi południowo-zachodni prąd [difeusrent]. Oczywiście skutkiem tajania po drodze lodów, muszą wystąpić drugorzędne zjawiska towarzyszące. Lody pokryją całą północną półkulę. Zdaniem Lewisa, potop dwa razy nawiedzi północną Europę i Anglję, raz przelewając się ku północy drugi raz powracając do bieguna. To samo się działo z Anglją podczas dawnych potopów lodowych i dla tego pozostały z niej zaledwie szczątki, niegdyś bowiem, jak to udowodnili uczeni Lyell Reclus, Brytanja połączona była z Europą i Grenlandją. Po tym potopie nastąpi według Lewisa, okres lodowy na naszej kuli.

JAK I CZEM LUDZIE DAWNIEJ PISALI.

Najstarsze zabytki pisma napotykamy na kamieniach i kościach. Szczególnie używano łopatek większych zwierząt, gdyż dawały większą przestrzeń do pisania. Kości i kamienie używali chętnie Persowie i Egipcjanie. Znajdujemy perskie i egipskie pisma wyrzeźbione na skałach i kamieniach.

Napisy, dotyczące królów perskich, są wyryte na wyciosanych w tym celu kwadratach pociągniętych pokostem płynnej krzemionki, który je chroni od zwietrzenia. Napisy tego rodzaju umieszczono na nagrobkach i pałacach. U najstarszych Greków były napisy na świątyniach, pomnikach i różnych przedmiotach z kamienia, kruszcu i drzewa.

Persowie używali skóry zwierzęcej do pisania, odnoszącego się do spraw państwowych. W Mezopotamii używano w tym celu walców i cegieł, wypalanych z gliny. Materjałem piśmiennym, używanym najwięcej przez Egipcjan, był papyrus, przyrządzony z rośliny trzcinowej tejże samej nazwy, rosnącej obecnie tylko nad Nilem, od której powstała obecna nazwa „papier."

Najstarsze pismo papyrusowe, jakie znamy, pochodzi z trzydziestego wieku przed Narodzeniem Chrystusa. Przyrządzone karty były rozmaitej wielkości, lecz po większej części przez przyklejanie wydłużano je do przeszło 100 stóp i następnie zwijano w zwoje. Barwa papyrusu jest brunatną w odcieniach, aż do żółtej, powierzchnia włóknista i niegładka, lecz wytrzymała i odporna przeciwko gniciu. Chińczycy używali za materjał do pisania trzciny i tkanin, potym kamieni, liści palmowych, kory, tablic z drzewa i metalu, także bambusowych, a około 100 lat przed narodzeniem Chrystusa Papier wyrabiano najpierw z łyka i kory morwy, później z płótna, bawełny. Grecy pisali o sprawach życia codziennego na korze, liściach palmowych, płytach ołowianych; w późniejszych czasach używali więcej skór zwierzęcych, szczególnie od kóz i owiec. Do nauki szkolnej, listów, rysunków posługiwano się tablicami, pociągniętymi woskiem, pospinanemi razem we formę książki. Materjał, na którym pisano, trzymali Grecy zwykle na kolanach. Tych samych materjałów piśmiennych co Grecy używali też Rzymianie.

Przodkowie Germanów posługiwali się kamieniami, kośćmi i skórami zwierzęcemi. Później używano łupka, a tablice łupkowe są po dziś dzień w użyciu. W wiekach średnich pisano szczególnie po klasztorach i sądach na pergaminie, którego w naszych czasach używa się do dokumentów i dyplomów. Jednak dopiero obecna epoka maszyn i wynalazków technicznych ułatwia i najbiedniejszym używanie materjałów piśmiennych;

Do wyrycia głosek służyły w dawnych wiekach kończaste kamienie i kości, później metalowe dłuta, także żelazne rylce, których najpierw używali Chińczycy.

Rylcami z kości słoniowej; lub metalu pisali także Grecy i Rzymianie na swych tablicach z wosku, podczas gdy na pergaminie i papyrusie pisano farbą za pomocą trzciny. W 5 wieku naszej ery spotykamy pierwsze ślady używania pióra gęsiego, którego mimo chęci wprowadzenia zamiast niego innych mocniejszych i elastycznych przyrządów nie zdołano tak szybko wyprzeć; używano go przeszło 1.COO lat i dopiero w naszych czasach wyrugowały je pióra stalowe. W średnich wiekach używano pędzli z włosia, i piór ptasich; oprócz piór gęsich najwięcej łabędzich i kruczych. Używanie tablicy łupkowej spowodowało powstanie rysika. Jednym z najniezbędniejszych środków do pisania są obecnie także ołówki.

Materjałami płynnymi do pisania były dawniej różne farby, n. p. farba sepia, a dziś u większości narodów cywilizowanych czarny i kolorowy atrament. Chińczycy piszą na swych tablicach drewnianych czerwoną farbą, zwaną „ocher," ale na jedwabiu czarną farbą.

Używany obecnie tusz już bardzo dawno przyrządzano ze sadzy świerkowych i kleju lub oliwy. W średnich wiekach używano farby purpurowej, złotej i srebrnej, obok niej także atramentu, do dziś dnia używanego.

W końcu wynalazek drukarstwa i najbiedniejszym uprzystępnił korzystanie z piśmiennictwa.

CUDOWNA FONTANNA NATURALNA.

W Nowej Zelandji jest podziemne gorące źródło, zwane Waira. W Normalnych warunkach źródełko sączy swą gorącą wodę bardzo powoli i tylko od czasu do czasu wytryska nieco obfitszym strumieniem na nieznaczną wysokość. Znaleźli się atoli „uczeni", którzy postanowili zrobić z tego źródełka cudo natury, głównie celem ściągnięcia do Wairy europejskich turystów i amatorów dziwów przyrody. Czynią zaś to w sposób nader prosty. Oto wsypują do źródła [ale tak, aby spektatorowie nie widzieli tej manipulacji) kilogram w cienkie płateczki pokrajanego mydła, mającego tę własność, że rozpuszczając się w gorącej wodzie, rozszerza jej prężność, wytwarza dużo pary, która przez szumiącą mieszaninę mydlin przez ciasny lejek, źródełka gwałtownie wytryska w górę aż do wysokości 30 metrów.

W ten sposób tanim kosztem urządzają wspaniałe widowisko rzekomo naturalnej olbrzymiej fontanny.

Trwa ono zwykle około pół godziny, poczym fontanna zwolna opada. Coś podobnego praktykowano też w Yellowstone w Ameryce w tamtejszych gorących źródłach, ale rząd amerykański położył veto i zakazał niszczenia dzieła natury, albowiem w razie dalszego trwania tego procederu groziło podziemnym żyłom gorącej wody znaczne rozszerzenie się a wskutek tego zapadnięcie się i zatamowanie dobroczynnych źródeł.

PRZVGODA ANGIELSKIEGO PISARZA RUDYARDA KIPLINGA.

Rudyard Kipling, który w tym roku wziął literacką nagrodę Nobla, ma podobno zamiar udać się w tym roku w podróż do Szwecji. Z tego powodu zaczynają krążyć o Kiplingu coraz to nowe anegdotki. Między innymi opowiadają, że Kipling, który w roku zeszłym objeżdżał Amerykę, zatrzymał się kilka dni w pewnej miejscowości w Kanadzie i zamieszkał w hotelu, zaleconym przez pewnego miejscowego przewodnika.

W przeddzień swego odjazdu, kazał przywołać właściciela hotelu, do którego z całym namaszczeniem następującą wygłosił mowę:

— Mój panie! Wiele po świecie już podróżowałem i mieszkałem w wielu hotelach, nigdzie mnie jednak tak źle nie goszczono, jak w pańskim zakładzie. Pokoje pańskie są brudne i źle oświetlone, jedzenie pańskie liche i niestrawne, usługa niedbała. Nie jest to jednak wcale dziwnym, gdyż, jak twierdził pan sam, cały dzień nic nie robisz i o nic się nie troszczysz.

Gospodarz zmilkł—ulotnił się. Nazajutrz z najpokorniejszą miną przedłożył Kiplingowi rachunek, a w rachunku tym, jako ostatnia pozycja było wpisane:

„Za niegrzeczność — dolarów 3." Kipling zrazu osłupiał, potym roześmiał się i — zapłacił.

Drobiazgi.

W SZKOLE.

Nauczyciel: Dlaczego przychodzisz tak późno do szkoły?

Wojtek: Bo byłem potrzebny ojcu.

Nouczyciel: Nie mógł się wyręczyć twój ojciec kim innym.

Wojtek: Nie

Nauczyciel: Dlaczego nie?

Wojtek: Bo mi wytrzepał skórę.

RÓŻNE STANY.

W świecie żyją różne stany,
Bardzo biedni — wielkie pany,
Bardzo głupi i rozumni,
Bez ambicji — bardzo dumni,
Lecz się wszyscy w tym jednoczą,
Że za grosz do oczu skoczą.

ZARADZIŁ.

Do doktora w nocy ktoś gwałtownie dzwoni.

— Któż tam do licha ? pyta wściekły.

— Doktórze, doktorze, prędko! Ratunku! syn mój połknął mysz.

— No to niech teraz połknie kota, a mnie pozostawi w spokoju.

ROZUMNY MACIEK.

Maciek prosił swego gospodarza o kieliszek wódki.

Figlarz gospodarz, chcąc zakpić z Maćka, mówi:

— Dobrze, dostaniesz wódki, ale jeżeli powiesz, że dobra, dostaniesz w kark, a jeżeli powiesz, że nie dobra - dostanież również w kark.

Gdy Maciek wypił wódkę, gospodarz pyta:

— No, cóż — dobra?

— Jeszczem się nie rozsmakował – rzecze Maciek.

Gospodarz się roześmiał i dał mu drugi kieliszek.

ZŁOTE LISTKI.

Już mroki myśli w przeszłość zbiegły, zegar wolności bić zaczyna: niech człowiek będzie niepodległy, niech nie podległą będzie gmina —

Niech niepodległe będą kraje, niech niepodległą ludzkość będzie, wszystkie jej prawa, obyczaje, wszyscy sądzeni, wszystkie sędzie —

Ale, człowieku, wchodź w sojusze wspólnych trudów, ziemskiej zgody: łączcie się wolne ludzkie dusze, łączcie się gminy i narody! —

* * *

Wielkie klęski i wielkie bóle niosą w sobie więcej pierwiastku życia i przyszłości, byle tylko ci, co nie wskazani, ze czcią i godnością przetrwać je umieli.

* * *

W ciemności wszystko ciemne i groźne.

Księgarnia Polska

I SKŁAD MATERJAŁÓW PIŚMIENNYCH

W KURYTYBIE

POSIADA NA SKŁADZIE DUŻY WYBÓR PRZYBORÓW SZKOLNYCH

Sprzedaje po niskich cenach

ZESZYTY, OBSADKI, PIÓRA, OŁÓWKI, GUMY, LINJE, ATRAMENT CZARNY I KOLOROWY, TABLICZKI, RYSIKI ITD. PAPIER POCZTOWY, HANDLOWY, ARKUSZOWY, DO RYSOWANIA, KOLOROWY WSZELKICH GATUNKÓW

OBRAZY, MAPY, ATLASY.

W olbrzymim wyborze
KARTY POCZTOWE Z WIDOKAMI.

Nr. 31 praça Tiradentes Nr. 31

Księgarnia wysyła na zamówienia listowne wszelkie książki ogłoszone w cenniku, jakoteż
WSZELKIE MATERJAŁY PIŚMIENNE.
Zamówienia wykonuje
Sumiennie i szybko

ADRES:

KSIĘGARNIA POLSKA

Caixa postal 122 * Curityba * Parana'

WSZYSCY DO POLSKIEGO SKLEPU!

Towary wprost z Europy. Najnowsza moda, najlepszy gatunek. Sortyment towarów, parasole, kapelusze, konfekcja, WAŻNE DLA PAŃ. Śliczne chustki i chusteczki. Ceny bez konkurencji.
Adam Pieńkowski. Ponta Grossa.

Książki DO NABYCIA W POLSKIEJ KSIĘGARNI

Ceny książek podajemy z opakowaniem i przesyłką pocztową poleconą.

Drobne sumy przyjmujemy markami pocztowemi.

KSIĄŻKI SZKOLNE.

Pierwsze czytanki ułoż. M. K.	1.000
Upominek	1.300
Snopek	1.300
Podarunek dla Młodzieży	2.000
Czytanki Promyka, pierwsza i druga część oprawne w jeden tomik	600
Stopniowe opisanie świata w oprawie	700
Nauka rachunków część I	500
Nauka rachunków część II	600
Atlas historji naturalnej	7.000
Atlas Przyrodniczo geograficzny	6.500
Historja Polski — Chociszewskiego w oprawie	1.800
Dzieje Polski—Anczyca, z obr. w opr.	2.000
Mała historja Polski — Bukowieckiej	1.400

KSIĄŻKI POUCZAJĄCE.

Gawędy i opowiadania z dziejów Polskich	400
Ciekawe zjawiska w świecie, opr.	800
nieoprawne	500
Jak się objawia życie ludzkie	500
Pogadanki o niebie i o ziemi z obr. w opr.	900
O powietrzu z obrazkami w oprawie	1$200
Jak się zachowywać w chorobach zakaźnych w oprawie	1$100
O wnętrzu ziemi z obrazkami w opr.	900
O morzach i lądach z obrazkami w oprawie	1$200
poradnik dla kobiet które chcą być zdrowemi.	400
Zwierzęta ssące i ich życie i obyczaje z obrazkami w oprawie	1.600
Z blizka i z daleka z obrazkami w oprawie	1.600
Rośliny pokarmowe w różnych krajach z obrazkami w oprawie	1.400
Pogadanki o rozwoju ludzi przedhistorycznych z obrazkami w oprawie	1$000
Rośliny, zwierzęta i ludzie na kuli ziemskiej z obrazkami w oprawie	1$000
Domowa nauka oprawiania książek	400
Australja	700
Francja	800
Chińczycy	500
O zaćmieniu słońca i księżyca	500
Turcy	500
Włościańskie stowarzyszenia rolnicze	600
Zwierzęta przedpotopowe	500
Egipcjanie	600
Zwierzęta ginące i zaginione	500
Mały podręcznik weterynarji	500
Śpiewy historyczne Niemcewicza stron 468 w oprawie.	1.800
Opis Królestwa polskiego z obrazkami w oprawie	1.300

POWIEŚCI, OPOWIADANIA, PODRÓŻE

Powstanie Kościuszkowskie	700
Na nowym zagonie	600
O baranie który dawał się strzydz i latem i zimą	300
Przez Sudan 3 t. op.	2.400
nieoprawne	1.500
Przygody Mateusza Jarząbka	300
Dola jednej Magdy	300
O Kubie mądrali	400
Przygody Jakóba w oprawie	1.200
Przygody myśliwca	400
Sokole oko	300
Sfinsks lodowy, przygody podróżników w okolicach bieguna z obrazkami w oprawie	3.300
Czarownica	500
Michałko	300
Jurgis Durnialis	500
Sprawa o wóz	400
Młynarz z Zarudzia	600
Młyn na Pokusie	400
Nasze miasta	400
Przyjaciel koni	700
Z sierocej doli	600
Cztery powiastki	400
Duchy Czarnego boru	400
Powieści i baśnie zbiorek I.	500
„ „ „ „ II.	600
„ „ „ „ III.	700
Mali bohaterowie	200
Rikityki	200
Żona z jarmarku	1.000
Ostatnie zdobycie Częstochowy [z powieści Huragan]	1300
Z krwawych dni 1 tom oprawny	1$200
nieopr.	800
Zwycięzca z pod Kircholmu	200
Z życia ludzi i zwierząt I.	400
„ „ „ „ II.	500
Scyzoryk	300
Tajemnicza Bandera i Flibustjerowie w oprawie	3.500
W Kalifornji w op.	2.000
Żołnierzyk burski w op.	2.000
Podróże Guliwera w op.	2.000
Ostatnie dni Pompei w op.	2.000
Jachowicz—wiersze i bajki, w oprawie	2.800
Powieść o dwóch miastach 3 tm. opr.	3$200
nieopr.	2$200
Opowiadanie Bartosza o Polsce	300
Męczennicy za wolność i lud	400
Niedola	1$500
Za wolność i lud	800
Bór	2$800
Żywot i dzieła Mikołaja Reja	400
Powstanie Narodowe	500
Ksiądz Mackiewicz	400
Pod Wiedniem	500
Zuch baba	300
Na bezdrożu [z życia Warszawskiego]	400
Wdowa kukała, siebie oszukała	300
Dwaj przyjaciele	300
Czarna krew 2 tomy oprawne.	2.200
Olbrachtowi rycerze 6 tomów opr.	6.000
nieoprawne	4.200
Na wyścigach 2 tom. oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Życie Hodowców Amerykańskich 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Z ciężkich dni 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Pamiętnik ex-dziedzica 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Cecora 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne.	2.200
Podróż Polki do Persji 2 tomy op.	2.200
nieoprawne	1.500
Poruszymy z posad ziemię 4 tomy	2.800
Biała dama 2 tomy oprawne	2.200
nieoprawne	1.500
Ostatnia butelka 3 tomy oprawne	3.200
nieoprawne	2.500
Wygnaniec, — pow. z czasów wojny francusko-pruskiej w oprawie	1.000
Hołd pruski — powieść historyczna z XVI wieku w oprawie	900
Doczekali, — powieść w oprawie	800
Narzeczone Harambaszy w oprawie	1.300
Francja, opis kraju zwyczajów w oprawie	900
Romanowa w oprawie	900
Szwajcarja, opis kraju, ludzi i zwyczajów w oprawie	1.000
Bohater z pod Majuby, powieść z czasów wojny Boerów z Anglikami w oprawie	1.000
Na chlebie u dzieci w oprawie	1.000
nieoprawne	800
Zbrodnie polityczne 1 tom oprawny	1$200
Za świętą wiarę i mowę	400
Generał Jan Henryk Dąbrowski	400
Zygmunt Sierakowski	700
Żywot Stanisława Staszyca	400
Żywoty znakomitych Polaków	700
Pro Christo 2 tomy oprawne	2$200
nieopr.	1$500
Gasnące słońce cztery tomy opr.	4$500
nieopr.	3$500
Na Mi-Ko 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Maks Hawelarz 2 tomy opr.	2$200
nieopr.	1$500
Kipling — Bajeczki — w oprawie	2.000
Stefanowska—Życie w oceanie w opr.	3.000
J. Werne — Podróż do środka ziemi skrócona — w op.	2.500

ZBIOR. POWIEŚCI HISTORYCZNYCH J. I. KRASZEWSKIEGO. PRZEDSTAWIAJĄCYCH W FORMIE POWIEŚCIOWEJ

Dzieje od 9-tego do połowy 18-tego wieku.

Stara Baśń, 3 tomy	2.400
Lubonie, 2 tomy	1.900
Bracia Zmartwychwstańcy, 3 tomy	2.400
Masław, 2 tomy	1.600
Boleszczyce, 2 tomy	1.600
Królewscy synowie, 4 tomy.	3.000
Historja prawdziwa o Petrku Właście, 2 tomy	1.600
Stach z Konar, 4 tomy	3.000
Waligóra, 3 tomy	2.400
Na królewskim dworze, 3 tomy	2.400
Boży gniew, 3 tomy	2.400
Piast (Michał Korybut) 2 tomy	1.600
Notatki Polanowskiego, 2 tomy	1.600
Za Sasów, 2 tomy	1.600
Saskie ostatki, 2 tomy	1.600
Syn Jazdona, 3 tomy	2.400
Pogrobek, 2 tomy	1.600
Kraków za Łokietka, 2 tomy	1.600
Jelita, 2 tomy	1.600
Król chłopów, 4 tomy	3.000
Biały książę, 3 tomy	2.400
Semko, 3 tomy	2.400
Matka królów, 2 tomy	1.600
Strzemieńczyk, 2 tomy	1.600
Jaszko Orfan, 4 tomy	3.000
Banita 3 tomy	2.400
Bajbuza, 3 tomy	2.400
Dwie królowe, 3 tomy	2.400
Infantka, 3 tomy	2.400

Komplet powieści historycznych Kraszewskiego 78 TOMÓW 60$000 z przesyłką i opakowaniem.
Tenże komplet w oprawie [oprawnych 28 tomów] 98$000 z przesyłką i opakowaniem.

DZIEŁA HENRYKA SIENKIEWICZA.

Trylogja (Ogniem i Mieczem, Potop, Pan Wołodyjowski]			12$000
Oddzielnie Ogniem i Mieczem	9	tomów	5$000
„ Potop	9	„	6$000
„ Pan Wołodyjowski	4	„	4$000
Quo Vadis	6	„	4$500
Rodzina Połanieckich	8	„	6$000
Krzyżacy	9	„	6$000
Bez dogmatu	5	„	5$000

Nowele I tom: Szkice Węglem—Janko Muzykant, Stary Sługa—Hania, nieop.	1$000
„ „ „ „ opr.	1$600
Nowele II tom — Hania	1$000
„ w oprawie	1$600
Nowele III. t. Listy z Podróży: Wstęp—Pobyt w Londynie i Podróż do Liwerpoola—Z oceanu—Pobyt w New-Yorku — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele IV. Koleją dwóch oceanów—Szkice Amerykańskie nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele V. Szkice Amerykańskie nieop.	1$000
Nowele XII. „Jamioł“ — Organista z Ponikły—Listy z Rzymu, Wenecji i Paryża—Komedja z Pomyłek—Sachem	1$00
w oprawie	1$600
Nowele XIII. Legenda żeglarska—Bartek Zwycięzca—Sielanka — Z Wrażeń Włoskich — w oprawie	1$600
Nowele XIV. Przez stepy—Orso, nieop.	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXIV. Latarnik—Niewola Tatarska—Wspomnienie z Maripozy—Czyja Wina? — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXV. Ta trzecia—Wyrok Zeusa—U źródła — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXIV. Pójdźmy za Nim—Lux in tenebris lucet — Bądź błogosławiona—Listy Zoli — Wycieczka do Aten — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXXVII. Żórawie—Sen—Muszę Wypocząć—Na Olimpie—Na jasnym brzegu — nieoprawne	1$000
w oprawie	1$600
Nowele XXXVI. Na jedną kartę—nieop.	1$000
W oprawie	1$600

ZAJMUJĄCE CZYTANKI.

Strzelec alpejski
W podziemiach ruin
W dziewiczych lasach Ameryki
Wdzięczność niewolników
W lochach zamczyska
Z wieków średnich
Rodzina kamieniarza
Król puszty węgierskiej
Dziesięć dni na tratwie

Każda powyższa książka kosztuje 400 reis.

MAŁE KSIĄŻECZKI DLA DZIECI Z OBRAZKAMI.

Jaś i Małgosia
O rybaku i złotej rybce
Stoliczku nakryj się
O siedmiu krukach
Skarb ukryty
Mysia norka

Każda powyższa książeczka kosztuje 250 reis

ROZMAITOŚCI.

Obrzęd weselny, zbior pieśći i przemówień weselnych w oprawie	1.200
nieoprawny	1.000
Upominek dla matek i gospodyń, zbiór przepisów gospodarskich w oprawie	1.000
Bajdy i baśnie	400
Zabawy gry i zagadki w oprawie	700
nieoprawne	500
Pieśniarz, nowy zbior piosnek nieoprawne	500
Pieśni narodowe	200
Dumy i pieśni	500
Przepisy zachowania się towarzyskiego	600
Przygody chłopców w Sjamie, w op.	2.500
W kraju tajemniczym, w op.	2.200
W pustyniach Australji w op.	3.200
Wędrowna wyspaw op.	2.300
Wędrówka po Europie z ob. w oprawie	1.000
Z dalekiej, północy	1.300
nieoprawne	1.000
Pan Kaprowski w oprawie	600
Piękny Bill, zajmująca powieść w oprawie	1.700
Przygody Tomka w oprawie	700
Dzielni chłopcy w oprawie	1.200
Podróż do środka ziemi, nadzwyczaj zajmująca opowieść przygód śmiałych badaczy środka ziemi, z obrazkami w oprawie	3$200
nieoprawne	2$600